Nr. 38. Warszawa, dnia 17 (5) Września 1892 r. Rok XII.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejs Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ:

Warsz. Dniewnik donosi w korespondencyi z Iwangrodu:

„Dziś, o godzinie 8 z rana, pociąg Cesarski przejechał koło Iwangrodu, zatrzymawszy się dziesięć minut koło iwangrodzkiej platformy wojskowej, na której znajdowali się: komendant generał-lejtenant Czajkowski i naczelnik 3-ej dywizyi gwardyi, generał-lejtenant Razgildiejew, któremu jest powierzona ochrona drogi; obu Najjaśniejszy Pan zaprosił do wagonu, przyczem komendant miał szczęście zaraportować o pomyślnym stanie sanitarnym wojsk. Kiedy stanął pociąg, przybył z twierdzy Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Michał Mikołajewicz, który w przeddzień przyjechał pociągiem wieczornym z zagranicy. Wielki Książę wszedł do wagonu salonowego Cesarskiego, poczem pociąg ruszył dalej na platformę wojskową Zagądzon, znajdującą się w odległości 30 wiorst od Iwangrodu, w miejscowości, gdzie stały wojska, mające odbywać manewry.

O godzinie 2 min. 30 po południu Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani, Cesarzewicz Następca Tronu, Wielka Księżniczka Ksenia Aleksandrówna, Wielcy Książęta Włodzimierz Aleksandrowicz i Michał Mikołajewicz raczyli przybyć drogą żelazną do fortu Wannowskiego dla przyjrzenia się uzbrojeniu fortu.

Tym samym pociągiem, oprócz Świty Cesarskiej, przyjechał Głównodowodzący wojskami okręgu, generał-adjutant Gurko, przybyły z Warszawy do Iwangrodu d. 27 sierpnia (8 września) i który tegoż dnia wyjechał na platformę Zagądzon dla powitania Najjaśniejszych Państwa.

Pozdrowiwszy wojska, Najjaśniejszy Pan raczył rozkazać rozpocząć robotę około uzbrojenia fortu, a żołnierzom pozwolono zdjąć mundury; szybko, pocichu, jakby białe mrówki, zaczęli się snuć żołnierze około 20 stalowych olbrzymich dział dla umieszczenia ich na wale fortecznym; na twarzach komendy fortecznej widać było pełne radości ożywienie i chęć odznaczenia się przed swoim Najwyższym Wodzem. Przez cały czas trwania robót, które trwały około godziny, Najjaśniejsi Państwo raczyli się przyglądać ze środkowego pawilonu, ustawionego z powodu przyjazdu Najjaśniejszych Państwa w środku fortu. Komendę Najjaśniejszy Pan uszczęśliwił słowem „Dziękuję.“

Z fortu Wannowskiego Ich Cesarskie Mości i Ich Cesarskie Wysokości udali się do Iwangrodu powozami; wjazd do twierdzy nastąpił o godzinie 3 min. 45. Powóz Cesarski zatrzymał się przed cerkwią twierdzy; po krótkiem nabożeństwie Najjaśniejszy Pan przyjął wartę honorową od I-go iwangrodzkiego batalionu fortecznego; następnie warta została zwolniona, a przed wejściem do domu komendanta Najjaśniejszy Pan przyjął chleb i sól od stałych mieszkańców twierdzy, nienależących do składu garnizonu. Chleb i sól były podane na drewnianej rzeźbionej tacy, mającej następujący napis: „Cesarzu Ojcze! Przyjmij od Twoich wiernych poddanych, prawosławnych twierdzy Iwangród.“

Najjaśniejszy Pan łaskawie podziękował deputacyi, a następnie Ich Cesarskie Mości i Ich Cesarskie Wysokości raczyli wejść do domu komendanta, gdzie na pierwszem piętrze będą się mieścili Ich Cesarskie Mości, Cesarzewicz Następca Tronu i Wielka Księżniczka Ksenia Aleksandrówna, a na parterze Wielcy Książęta Włodzimierz Aleksandrowicz i Michał Mikołajewicz, p. o. ochmistrza hr. Goleniszczew-Kutuzow, oraz frejliny Najjaśniejszej Pani, hrabianki Goleniszczew-Kutuzow.“

W innej korespondencyi z Iwangrodu pod d. 13 września *Warsz. Dniewnik* pisze:

„Odkładając przytoczenie szczegółów o ostatnim dniu pobytu Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa, spieszę przesłać Słowo Cesarskie, wypowiedziano dziś na śniadaniu do przedstawicieli armii ruskiej. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył powiedzieć, co następuje:

„Dziękuję wam, panowie, za wszystko. Ze wszystkiego jestem zupełnie zadowolony; manewry wogóle bardzo dobre; przegląd także; na przeglądzie serce się radowało i szczęśliwy jestem, widząc, w jak świetnym stanie są Moje wojska.“

Dowodzący wojskami warszawskiego okręgu wojennego, generał-adjutant Gurko, w odpowiedzi na łaskawą mowę Monarchy, wzniósł toast za zdrowie Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, wyrażając go w sposób następujący:

„Wasza Cesarska Mość, Najjaśniejszy Panie! Pozwól nam, członkom Twojej wiernej, bezgranicznie oddanej Tobie i, śmiem zapewnić, walecznej armii, opróżnić nasze kielichy za zdrowie, długie lata i sławę Waszej Cesarskiej Mości, naszego Wodza Najwyższego i zawsze pobłażliwego dla naszych usterek Ojca-Dowódcy!“

Wygłaszając następnie toast za zdrowie Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani, jenerał adjutant Gurko powiedział:

„Za zdrowie Jej Cesarskiej Mości, naszej litościwej Matki-Cesarzowej, zawsze bolejącej nad cierpieniami żołnierza ruskiego!“

Po ukończeniu śniadania, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan uścisnął jenerała-adjutanta Gurko i raz jeszcze dziękował mu za świetny stan okręgu wojennego.

O g. 2-ej m. 30 Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsi Państwo i Ich Cesarskie Wysokości, z wyjątkiem Wielkiego Księcia Michała Mikołajewicza, wyjeżdżającego dziś wieczorem do Borżom, raczyli odjechać do Spały przy entuzyastycznych okrzykach całej ludności iwangrodzkiej.“

Szan. Abonentom kwartalnym przypominamy nadchodzący termin odnowienia przedpłaty.

POLITYKA.

CZUŁE WESTCHNIENIA.

Na powitanie króla włoskiego w Genui przybyły także dwa pancerniki francuskie z vice-admirałem, który mu oddał „serdeczny“ list od prezydenta Carnota. Ponieważ przytem Humbert kilkakrotnie rozmawiał z tym panem, a Małgorzata zaprosiła go do swego buduaru, więc jałowa pod względem wiadomości politycznych chwila obecna musiała natychmiast począć i porodzić odpowiednie domysły. Pierwsze lody przełamane popłyną ku morzu zapomnienia, ustępując miejsca pojednaniu, czułościom, może nawet sojuszowi. Tak roją sobie marzyciele albo poprostu zrozpaczeni posuchą nowin. Wątek ten, jak łatwo odgadnąć, owija się około świeżego wspomnienia. Ludziom uwięzły w pamięci odwiedziny eskadry francuskiej w Kronsztadzie, od których rzeczywiście datuje się ściślejszy związek Francyi z Rosyą; wyo-

brażają więc sobie, że gdzie tylko przybija kilka okrętów, tam one przywiozą jakąś ważną misyę i że do tworzenia przymierzy są obecnie powołani admirałowie, jak gdyby dyplomaci nie mieli innych dróg porozumienia się. Są przytem naiwni, którzy stosunki międzynarodowe tłomaczą sobie naturą stosunków prywatnych. Mieszka obok siebie dwu poważnionych sąsiadów; przypadek zetknął ich, życzliwi popchnęli do podania ręki, jeden wyrzekł słówko cieplejsze, drugi na nie równem odpowiedział, pocałowali się i nastąpiła zgoda. Takie sceny nie odgrywają się w polityce, która przedewszystkiem usiłuje ze swych działań wyłączyć wszelkie sentymenty i kierować się jedynie chłodną rachubą. Jeżeli nikt na uczuciu nie opiera fabryki lub interesu handlowego, to tem mniej może na niem spoczywać tak wielki dom przemysłowo-handlowy, jakim jest państwo. Okręty włoskie przypłynęły do Genui, bo bez obrazy króla włoskiego nie uczynić tego nie mogły; Carnot napisał list serdeczny, bo innego napisać nie mógł; Humbert zaprosił do stołu admirała francuskiego, bo pominąć go nie mógł. Był to więc szereg konieczności, które podyktowała grzeczność dyplomatyczna, a które nie są bynajmniej objawami politycznymi. Oceniły je też należycie niebawiące się w ideologię dzienniki paryskie, które oświadczyły bez osłonek: ani nasze statki wojenne w porcie włoskim, ani list naszego prezydenta do króla, ani inne pozory przyjaźni nie zmieniają wcale istoty położenia; dopóki bowiem Włochy są podpisane na akcie trójprzymierza, skierowanego przeciw Francyi, dopóty pozostają naszymi wrogami.

Nie znaczy to wcale, ażeby z obu stron nie istniały chęci i dążności do poprawy i przemiany obecnego stosunku. Zarówno włosi posiadają swoich gallofilów, jak francuzi — italofilów. Tu i tam są umysły widzące korzyść we wzajemnej przyjaźni, tu i tam są serca bolejące nad teraźniejszą rozterką. Ale te umysły i serca stanowią w narodzie znaczną mniejszość, a przytem poddają się żelaznym prawom interesu. Wytłomaczono im, że szczęście kraju zależy od uczestnictwa w trójprzymierzu, że Francya czyha ciągle na jego zgubę, pragnąc go rozćwiertować i obłamać, że pomimo swego republikanizmu gotowa przywrócić władzę świecką papieża itd. Przekonanie to, które wszczepił w swych rodaków Crispi, nawet po jego ustąpieniu straszy włochów i mąci im sny rozkoszne o „braterstwie plemiennem.“ Nie pozostaje przeto wyznawcom i apostołom owego braterstwa nic innego, jak tylko przesyłać ku sąsiadom czułe westchnienia. Z powodu zjazdu w Genui, gdzie „potomkowie wspólnych praojców tak serdecznie się ściskali,“ zabrzmiały znowu te rzewne skargi. Jakby to było dobrze i pięknie — mówią one — gdyby ludy romańskie zjednoczyły się z sobą, gdyby francuzi i włosi podali sobie ręce, gdyby... Na te różne *gdyby* rzeczywistość kładzie swoją żelazną rękę i rozgniata je niemiłosiernie. Niemiecki zaś Mefisto wyśmiewa zjadliwie elegie italskiego Fausta. Wcale one go nie trwożą, bo wie doskonale, że są to jedynie bańki mydlane sentymentalizmu politycznego, które zaledwie wzlecą do góry, zaraz prysną.

Gdyby życie Europy wyszło jutro z dzisiejszej martwoty i dostarczyło faktów, posiadających istotną wagę, natychmiast zapomnianoby, że w Genui odbyła się jakaś uroczystość, że przybyły dla pozdrowienia króla okręty wszystkich państw, że admirał francuski przywiózł list Carnota do Humberta, że po nad tym obrazem błysła nadzieja przyjaźni włosko - francuskiej. Tymczasem ponieważ dziwna susza wypaliła nawet drobne źdźbła nowin, a ta rola musi być ciągle porosła zielenią, więc też dziennikarze, w braku czegoś lepszego, uprawiają na niej ten chwast własnej wyobraźni i czułe westchnienia marzycieli każą nam uważać za „świeże prądy.“

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Naprzód pobodła Gladstone'a jałówka, którą natychmiast zastrzelono, a teraz go bodzie Labouchère, przywódca partyi radykalnej, którego zastrzelić nie można. Ogłosił on listy jego i na ich podstawie usiłuje dowieść, że Gladstone przedstawił go jako kandydata do jednej z tek ministeryalnych, ale oparła się temu królowa. Wyraźnego na to dowodu w listach, pisanych ogólnikowo i ostrożnie, nie ma. Gladstone zaś, chcąc osłonić monarchinię, przeczy temu stanowczo, ale Labouchère prowadzi dalej wojnę, której celem jest oskarżenie panującej, że narusza konstytucyę, która jej nakazuje nie wtrącać się do niczego i przyjmować taki skład gabinetu, jaki jej przedstawi „premier.“ Z drugiej strony wyrzucają Gladstonowi, że proponując królowej tak „niemożliwego“ ministra i zmuszając do odmowy, naraził ją na impertynencye człowieka źle wychowanego.

Niemiecki Michel jest nielada zaintrygowany tajemniczą miną rządu, mającego w kieszeni gotowy już projekt podwyżki wydatków na wojsko. Jedni bowiem szepczą biedakowi, na którym skóra ze strachu cierpnie, że czeka go przyjemność płacenia na ten cel 80, inni — że 100, a inni — że 150 milionów marek więcej rocznie. Wobec tej ostatniej cyfry krzyczy on w niebogłosy, wywracając podszewką swoje puste kieszenie. Nie mam — tłomaczy się i zaklina. Znajdziesz — odpowiadają mu z uśmiechem, który go doprowadza do rozpaczy. Rzeczywiście, wydobyć jeszcze 150 milionów marek rocznie z narodu tak wycieńczonego podatkami — to odwaga i sztuka. Tę sztukę okazał podobno minister skarbu, Miquel, który obmyślił tak dowcipny sposób „reformy“ finansów, że maszyna podatkowa przetnie każdy niemiecki fenig na dwie połowy i jedną zabierze na rzecz państwa.

Wskutek zgodnego oświadczenia się ministrów przeciw tegorocznym manewrom z powodu cholery, cesarz odwołał je i poprzestał tylko na drobnych rewiach. Istotnie, niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż Hamburg jest ciągle olbrzymiem gniazdem zarazy, z którego ona ciągle rozszerza się w rozmaitych kierunkach. Ustanowiono

---

17)

ARNE GARBORG.

ZNUŻONE DUSZE.

(Przekład z upoważnienia autora).

XI.

Ogarnia mnie wzruszenie, ilekroć ostatecznie rozstaję się z parą butów. Te bliźnięta, które od urodzenia tak wiernie mi służyły, niosły i podpierały osobę moją na wszystkich jej drogach, a które dziś poprostu otrzymują dymisyę — bez pensyi i orderów — te bliźnięta bardzo mnie wzruszają.

W ich zgnębionych minach przebija się ból — zwieszają uszy: to wyrzut i gorycz. To więc jest końcem pieśni, to wdzięcznością twoją! Odrzucić nas tak, jak się odpycha stare kochanki! I zamiast nas, bierzecie te nudne, świeże, bezduszne fabrykaty szewckie, ten towar handlowy, który jest tylko odbiciem kopyta...

— Prawda, prawda, druhy moje — westchnąłem. Lecz takie już jest życie. Zmieniamy przecież nawet skórę, naszą własną, rodzoną skórę, która niegdyś była tkanką mięśni, nerwem, krwią, duszą... odrzucamy ją poprostu, skoro się tylko zużyje.

I ostrożnie, ostrożniutko stawiam stare, wykrzywione buty, które stały się cząstką mego ja, na ziemi albo gdzieindziej, gdzie stać sobie mogą bezpiecznie. Nie mogę ich oddać — nikomu, byłoby brzydko z mojej strony, gdybym starym tym, wiernym istotom dał nagle inną duszę, gdybym na swoje miejsce ofiarował im pierwszego lepszego łobuza lub włóczęgę. Lecz z drugiej strony nie chcę na nie patrzeć. Wydawałyby mi się niby upiorami — szkieletami o popękanych skorupach mózgowych i wielkich wyżłobionych źrenicach.

Gdyby nie to brzydkie, nowoczesne życie miasta z jego wieczną bezdomnością, koczownicze życie bez swobody puszczy, bez świeżości gór — wzniósłbym, zdaje mi się, mogiłę butów, mauzoleum butowe. I zebrane postawiłbym tam jedne obok drugich, uporządkowałbym je, częściami, rozdziałami, stronicami — i chodziłbym do nich co niedziela i przy nich odprawiałbym modły. A po mojej śmierci i mój sarkofag tu musiałby być umieszczony, bo czemże dla człowieka jest trumna, jeżeli nie jego ostatnią parą butów?

* * *

— Niewielki macie szacunek dla literatury, Jonatanie?

— Jeszcze mniejszy dla literatów. Autor robi na mnie wrażenie takiego żółtodzioba, co to blady, z bijącem sercem, wymyka się wieczorem na ulicę Karola-Jana w celu czynienia „podbojów.“ Wszystko idzie dobrze; dziewczę słodko się uśmiecha, on zaś odkrywa, że to wcale nie taka pospolita dziewczyna; przeciwnie, dama, kobieta, rzeczywista kobieta, która zakochała się w nim od pierwszego spojrzenia; więc jest wybrańcem bogów — bohaterem baśni. I czuje się szczęśliwym, entuzyazmuje się, popisuje się przed nią całem ubóstwem swojej siedmnastoletniej uczoności, stara się zabłyszczeć swoją żółtodziobą inteligencyą, bo chce ją przecież wykształcić. Już czyni plany, jak ją „podniesie,“ rozwinie, tak, że będzie czemś wyższem, istotą, jego godną; ona zaś uśmiecha, uśmiecha się ciągle i okazuje się bardzo ponętną. Tymczasem *on* dociera do jej izdebki — zwycięztwo dokonane. Wszystko poszło pięknie i dobrze; lecz nazajutrz wykrada się z jej jamy i jest bardzo przygnębiony; bo już wie, że ta kobieta jest tylko ladacznicą i że dziś wieczorem równie słodko do innego idyoty uśmiechać się będzie.

Tą ladacznicą zaś jest publiczność.

Tak. Dziś cieszy się waszą książką; jutro płacze nad czułą historyą miłości szwaczki, a pojutrze oklaskami przyjmuje w teatrze sztukę, która jest wprost przeciwną temu, co wy zażyć jej kazaliście... *Mężczyzna* nie stara się chyba o taką kobietę.

Właściwie wydało mi się, że ma słuszność. — Czasowo — rzekłem, w braku uczciwych dziewcząt...

— Tak, tak mówią literaci i dlatego pogardzam nimi.

nawet osobnego komisarza sanitarnego, który strzeże porzecza Elby.

Cesarz niemiecki wybiera się podobno na wystawę do Chicago, czem są bardzo zgorszone liberalne gazety niemieckie, obawiając się, ażeby tej podróży „źle nie wytłomaczono.“ O jakie tu chodzi „złe tłomaczenie,“ nie domyślamy się.

Między słynnym Clemenceau a bar. Morenheimem, ambasadorem ruskim w Paryżu, nastąpiła wymiana listów, mających znaczenie polityczne. Mianowicie przywódca radykałów francuskich zaprzeczył piśmiennie, jakoby był przeciwnikiem przymierza francusko-ruskiego. Owszem, zawarcie tej przyjaźni uważa on za wypadek wysoce pocieszający, nie pochwala tylko przesadnych jej objawów. Bar. Morenheim przyjął to oświadczenie z wielkiem zadowoleniem i podzielił zdanie p. Clemenceau co do nadmiaru gorliwości.

Usunięte od władzy stronnictwo radykalne w Serbii nie myśli kapitulować i widocznie postanowiło odzyskać ją wszelkimi sposobami. Ustawicznie zwołuje ono wiece, na których burzy ludność przeciw obecnemu rządowi. Niedawno znowu jeden z przywódców tej partyi, Rank Tajsicz, napadł zbrojnie i obił burmistrza gminy Słopoń za to, że ten odradzał współobywatelom uczestnictwa w wiecu aleksinackim. Chociaż radykałowie posiadali dotąd znaczną przewagę w skupczynie, rząd mniema, iż otrzyma większość z nowych wyborów, skoro tylko ujawni gospodarkę finansową swych poprzedników.

BADANIA NAUKOWE.

KRONIKA PRZYRODNICZA.

Światło odbite przez Venus. — Teorya Le Maouta w zastosowaniu do sztucznego deszczu. — Fotografie barwne. — Opór powietrza ciałom spadającym. — Opór powietrza przy ruchach pociągów. — Glin w gospodarstwie domowem. — Mikrograficzna analiza allazy. — Pepton z włókniką. — Ciałka krwi zwierząt przeniesionych na szczyty gór.

Warunki przyjazne dla spostrzeżeń nad planetą Venus wyzyskane były przez Landerera dla prób oznaczenia kąta polaryzacyi odbitego przez tę planetę światła. Spostrzeżenia czynione w tym celu dały wynik ujemny, wykazując, że światło to nie jest wcale polaryzowane, skąd wynika, że cała widzialna powierzchnia planety utworzona jest z warstwy obłoków. Czyni to mało prawdopodobną nadzieję poznania bliższego budowy planety, chyba że plamy, obserwowane przez Trouvelota w 1876 i 1891 r., okażą się przerwami w osłonie obłocznej, przez które uda się coś dostrzedz. Plamy białe, dające się widzieć u biegunów planety, należą niewątpliwie do samego gruntu planety; są to prawdopodobnie wyniosłości, wznoszące się ponad powłokę obłoczną.

Z powodu doświadczeń, wykonanych w Texasie w celu sztucznego wywołania deszczu, Eugeniusz Hoffmann przypomina teoryę Karola Le Maout, aptekarza bretońskiego, wygłoszoną na podstawie spostrzeżeń, prowadzonych podczas wojny w Krymie. Autor tej teoryi notował starannie zjawiska meteorologiczne, zachodzące w Saint-Brienc i, zestawiając je z odbywającemi się przy oblężeniu Sewastopola wypadkami, przyszedł do wniosku, że wstrząśnienia powietrza, wywołane (przez kanonady) w jednem miejscu, mogą się dać odczuć na znacznej przestrzeni. Zjawisko to tłumaczył Le Maout w sposób następujący: gdy w jakimkolwiek punkcie para wodna skrapla się, tworząc deszcz, następuje ogromna próżnia w tem miejscu, albowiem para wodna zajmuje przestrzeń 1800 razy większą, niż woda ciekła w tych samych warunkach. Otaczające masy powietrza wdzierają się w tę próżnię i, jeśli masa zgęszczonej pary jest znaczna, powodują wiatr, szerzący się na daleką przestrzeń. Punkt, gdzie pada deszcz, działa jak aspirator wciągający powietrze. Wiatry podążające ku temu punktowi przynoszą z sobą chmury deszczowe z różnych stron; jeśli te chmury znajdą się po drodze w warunkach, sprzyjających ich skropleniu (bądź naturalnych, bądź sztucznie wywołanych) nastąpią tam deszcze. W taki sposób tłumaczył sobie Le Maout wpływ strzałów armatnich w Sewastopolu na deszcze w Bretanii. Teorya zgadza się z faktami spostrzeżeń meteorologicznych. Deszcz zwykle spada nie w jednym punkcie jakimkolwiek, lecz w całym pasie, którego położenie daje się oznaczyć kierunkiem wiatrów. Gdy np. deszcz spada w Paryżu przy wietrze północno-wschodnim, w Normandyi bywa również pora dżdżysta; niebo jest zachmurzone na całej przestrzeni od kanału do Paryża. Jeśli sprobujemy zastosować tę teoryę do praktyki wywoływania deszczu, to mamy tu do czynienia z zadaniem dwojakiem: 1) sprowadzenia chmur deszczowych do miejscowości, w której jest posucha; 2) wywołania deszczu z nagromadzonych chmur. Ta druga część zadania zdaje się rzeczą wykonalną; doświadczenia w Texasie przemawiają na korzyść tego, że wybuchy mieszanin gazów lub strzały mogą wywołać skroplenie chmur. Co do pierwszej zaś, to jakkolwiek trudną się wydaje, nie jest jednak nierozwiązalną. Idzie o to tylko, aby znaleźć taki punkt zgęszczenia pary, do którego dążąc (w kierunku wiatrów) chmury przechodziłyby nad miejscowością potrzebującą deszczu.

Niepodobna przewidzieć wszystkich warunków potrzebnych do osiągnięcia tego celu; teorya pozwala tylko przewidzieć możliwość osiągnięcia a doświadczenia wskażą, jak się to da uskutecznić. Nie należy też się dziwić niepowodzeniom, które teorya pozwala przewidzieć. Gdybyśmy naprzykład zechcieli wywołać deszcz w miejscowości, leżącej między dwoma ogniskami zgęszczenia, nie osiągnęlibyśmy prawdopodobnie żadnego skutku: masa powietrzna, pociągana z jednakową prawie siłą w przeciwnych kierunkach, zostałaby nieruchomą. W każdym razie jeszcze nie mało wody upłynie, zanim uda się osiągnąć coś praktycznie doniosłego w tym kierunku.

Wynalazca fotografij barwnych, p. Lippmann uporczywie pracuje nad udoskonaleniem swego wynalazku. W przemówieniu na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Wiedzy *) w Sorbonie Lippmann zakomunikował o postępach w tym zakresie dokonanych w ciągu roku, o których po części już donosiliśmy w *Prawdzie*, tj. o skróceniu czasu wystawienia z 2-ch godzin do 15 sekund dla zdjęcia fotografii widma słonecznego i do 5-ciu minut dla zwyczajnych przedmiotów na słońcu, oraz o otrzymaniu fotografii barw mieszanych, a zarazem wypowiedział nadzieję robienia kopij na papierze. Pierwszy krok ku temu, tj. otrzymanie klisz, dających uzupełniające

*) Towarzystwo to założone przez Thénarda w 1857 r., ma na celu wspieranie materyalne niezamożnych uczonych i ich rodzin. Od czasu założenia wydało ono 1,047,787 frank. zapomóg; w roku 1890 liczyło 2,400 członków.

— Co prawda, w gruncie rzeczy, i ja nimi pogardzam. Do licha, z tego powieści nie będzie. Wszystko razem niewarte funta kłaków.

* * *

Nie podobałem się dziś Jonatanowi. Opowiadałem o przyrodzie owych gór, o starym kościołku, o wieśniakach i ich oryginalnych strojach, o ich starym, pięknym języku — aż póki nie rzekł, że jestem nędznym romantykiem.

— To już nie na dzisiejsze czasy — rzekł. Kościół powinien być przerobiony na teatr; samotność — na miasto fabryczne, z półmilionem mieszkańców, w miejsce zaś chłopów, ich starych spodni i ich Laudsmaalu *) powinni przyjść ludzie inteligentni, mówiący po angielsku.

Zacząłem wymyślać na ten praktyczny, nudny okres rozumowy, bez fantazyi i bez duszy; on gderał na „epoki reakcyjne.“

— Te tchórzliwe dnie, podczas których ludzie na kolanach pełzają do stóp krzyża — mówił. Żyć życiem zewnętrznem, oto co znaczy żyć zdrowo. Zdrowo, tak; ale póty żyje się nazewnątrz, póki wszystko, co jest w człowieku krwią i duszą, nie zgęstnieje, nie stwardnieje i stanie się skórą i kością tylko...

— A jednak tylko zdrowe czasy posuwają ludzi naprzód — ciągnął dalej — cieszmy się tem, iż w takiej żyjemy epoce. Obecnie ludzie zajmują się pytaniami, które rozwiązując jedno za drugiem, zaprowadzimy wreszcie pewien styl w istnieniu, uczynimy je przyzwoitem. To jedyne, co interesować może mężczyznę. Działanie jest rozkoszą mężczyzny.

— Tymczasem jednak angielska arystokracya przechodzi na katolicyzm! A w Paryżu podnoszą się głosy przeciw samemu Emilowi Zoli; ludzie przekonywają się, że istnieje pewna strona życia — życie duszy, która podczas całej tej epoki zdrowia leżała odłogiem.

— *All right!* — odparł Jerzy Jonatan. To są głosy historyczne. Skoro się przez jakiś czas pracowało rozumnie i doszło wreszcie do tego, że możnaby wziąć się do początku, histerycy zrywają się, żądając przedewszystkiem wiadomości o duszy i jej nieśmiertelności. Wiemy już o tem. Na razie jednak nic o tem wiedzieć nie chcemy. Zupełnie jak na wsi, kiedy jakiś włóczęga wmówi w chłopa, że następnej niedzieli nastąpi wniebowstąpienie; chłop siada i pielęgnuje duszę a pole leży — nieuprawione. Wiecie, poczekajmy z tem lepiej aż do ukończenia zasiewów wiosennych. Nieprawda?

— Tak, tak. Czekajmy! (Wzruszenie ramion).

Badawczo na mnie spojrzał. Mimowoli uśmiechnąłem się. „Wolnomyślni nie znoszą wolnomyślnych obok siebie“ — pomyślałem sobie w duchu.

* * *

Panna Berner spędziła lato w Hankö; dobrze wygląda. Opalona, świeża cera, żywe oczy, młode ruchy; jeżeli, leżąc tam w górach, w wyobraźni urabiałem z niej starą pannę, to tylko dowód, że byłem chory. Stara! W Paryżu kobiety do lat 40—50 są młode (i to w Paryżu, gdzie życie jest takie męczące); zależy wszystko od tego, czy kobieta umie się konserwować lub nie. Panna Berner mogłaby istotnie stać się jeszcze elegancką, młodą kobietką.

Wszyscy zapewniają mnie, że i ja dobrze wyglądam — „Powietrze górskie posłużyło panu!“ — Nagle sam znajduję, żem przyszedł trochę do siebie. A tu, gdzie jest i więcej ludzi i rozrywek więcej (mam np. zamiar przyjąć żywszy trochę udział w życiu towarzyskiem) z pewnością zapomnę wkrótce o tem ostatniem mojem głupstwie. Nie czuję bynajmniej potrzeby widzenia jej. Raczej czuję obawę. Byłoby to przykre spotkanie.

* * *

— Ta mała jednak dość posiada inteligencyi, aby szukać sobie pociechy wśród braków, jakich doznaje w małżeństwie. Zdaje mi się, żeś ty mi sam nawet o tem opowiadał?

— O licznych wielbicielach?..

*) Narzecze ludowe zwie się Laudsmaal'em.

barwy (tj. czerwono-zieloną, żółto-fioletową itd.) w przechodzącem świetle już został dokonany.

Mało prób robiono dotychczas w celu dokładnego oznaczenia oporu powietrza ciałom spadającym. Zwykle przyjmują, że opór ten wzrasta w prostym stosunku do kwadratów z odległości. Cailletet i Colardeau przedsięwzięli doświadczenia w tym kierunku, korzystając z wieży Eiffla. Do spadającego ciała przywiązywano lekką i cienką nić, nawiniętą na stożkowe, ostrzem w dół skierowane wałeczki po 20 metrów na każdym. Nić więc rozkręcała się prawie bez tarcia (każdy skręt spadał ze stożka), a po każdych 20 metrach przyrząd elektryczny robił na walcu ruchomym kreskę; na tym samym walcu rysowały się drgania diapazonu, z których każde odpowiadało $^1/_{100}$ sekundy. Z doświadczeń tych wypadło, że opór ciał płaskich zależy tylko od wielkości powierzchni (nie od konturu) i wzrasta cokolwiek prędzej, niż kwadraty z odległości.

Ażeby uczynić zrozumiałą praktyczną doniosłość tych doświadczeń, przytoczymy tu przykłady strat, a nawet nieszczęść, wynikających z poznania oporu powietrza przez inżenierów w ich obliczeniach. Katastrofa na rzece Tay, gdzie most żelazny był zerwany przez wiatr przed samem wejściem nań pociągu, była wynikiem nieuwzględnienia oporu ruchom mas powietrznych.

Wynalazca pierwszych lokomotyw nie marzył o prędkościach, jakie dziś nadają się pociągom; przy dzisiejszych prędkościach strata, wynikająca z niewłaściwych kształtów lokomotywy, jest dość znaczna. Jeżeli nazwiemy przez 1 opór powietrza okazywany krążkowi płaskiemu, to przy tej samej prędkości opór półkuli wklęsłej tej samej średnicy wyniesie 1,94, wypukłej — 0,77. Desdouits osiągnął oszczędność 10 na 100 materyału opałowego, umieszczając na przodzie zwyczajnej lokomotywy dwie płaszczyzny, pochylone pod kątem 45°, tworzące rodzaj przodu okrętowego, rozcinającego powietrze. Obliczają na podstawie analogii z okrętami, że przez nadanie odpowiedniego kształtu lokomotywom i zmniejszenie przerw między wagonami opór może być zmniejszony do $^1/_5$ tej wielkości, jaką dziś stanowi. Wprawdzie obliczenie to jest nieco dowolne, nie ulega jednak wątpliwości, że przy zamianie lokomotyw parowych przez elektryczne wypadnie zastanowić się bardzo poważnie nad tem zagadnieniem.

Wskutek całego szeregu warunków lokomotywy elektryczne pozwoliłyby, nie zmieniając torów dziś używanych, osiągnąć prędkość 130 do 150 kilometrów na godzinę, zamiast 60, stanowiących przeciętną prędkość dzisiejszą, co spowodowałoby zwiększenie ciśnienia z 35 kilogramów na metr kwadratowy do 230, a więc sześć razy.

W roku zeszłym chemicy niemieccy podali w wątpienie przyszłość glinu, twierdząc, że metal ten niszczy wino, kawa, herbata itd., że nie da się więc zastosować do naczyń gospodarskich. Balland przekonał się za pomocą licznych doświadczeń, że powietrze, woda, wino, piwo i inne napoje podobne, jak kawa, mleko, masło, oliwa itd. działają na glin nierównie słabiej, niż na inne metale, używane zwykle, jak żelazo, miedź, ołów, cynk, cyna. Ocet i sól kuchenna działają wprawdzie na glin, ale w stopniu tak nieznacznym, że nie mogą przeszkodzić zastosowaniom tego metalu w gospodarstwie.

Jeśli na powierzchnię wygładzoną jakiegokolwiek aliażu podziałamy rozcieńczonym kwasem saletrzanym lub kwasem siarczanym 10%, łącznie ze słabym prądem elektrycznym, otrzymamy rysunek, który będąc zbadany pod mikroskopem, pozwala poznać skład aliażu, gdyż jest stały dla każdego spławu. Tak w śpiżach zawierających glin rysunek ma kształt żyłek marmuru, w śpiżach fosforowych — liści paproci itd. dla każdego metalu i dla każdej domieszki.

Wiadomo, że wszystkie ciała białkowate podczas trawienia przemieniają się na inne, różniące się od pierwszych łatwością, z jaką przesiąkają przez błony organiczne, zupełnie nieprzepuszczalne dla białka. Ciała te nazywają się peptonami i w tej postaci przyswajamy wszelki pokarm azotowy. Ażeby z kiszek dostać się do krwi, każdy rodzaj białka musi się zamienić na pepton. Schutzenberger, znany oddawna pracownik na tem trudnem polu, przedsięwziął badania nad peptonem, powstającym przy trawieniu włóknika krwi końskiej. Próby dotychczasowe wykazały, że włóknik, przechodząc w pepton, przybiera do 4% wody; pod działaniem baryty wodnej w 150—160° daje on te same produkty rozkładu, co i włóknik i jest mieszaniną kilku ciał, których bliższe zbadanie stanowi przedmiot dalszych prac chemika francuskiego.

H. Viault zdaje sprawę z doświadczeń dokonanych w obserwatoryum Pic du Midi nad wpływem wysokości położenia na ilość czerwonych ciałek krwi. Wiadomo, że ciałka te, a właściwie zawarta w nich hemoglobina, jest przenosicielką tlenu pochłanianego przez ciałka czerwone w płucach i roznoszonego z krwią po całym organizmie. Ponieważ na szczytach gór powietrze jest rzadsze, a więc w tej samej objętości zawiera się mniej tlenu, zwierzęta przeniesione tam z nizin, przystosowując się do nowych warunków, wyrabiają większą ilość ciałek czerwonych krwi (hyperglobulia). Pierwotnie doświadczenia swoje wykonywał p. Viault w Andach, obecnie wyniki ich stwierdzają doświadczenia nad królikami, kogutami itd., w wyżej wymienionej stacyi, umieszczonej tylko na 2,877 metrów nad powierzchnią morza (Andy mają 4,392 m.). Co do ludzi i psów, wyniki wypadły nieco odmienne: nie dało się tu dostrzedz znacznego przyrostu ilości czerwonych ciałek, natomiast objętość płuc zwiększyła się. W Peru autor stwierdził poprzednio hyperglobulię u ludzi. Doświadczenie okaże, o ile spostrzeżenia te dadzą się zastosować do leczenia anemii, polegającej na małej ilości czerwonych ciałek we krwi.

Wł. M. K.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA RUSKA.

(Dokończenie).

Dla rosyan było niedość zrozumiałem, dlaczego bohaterowie typu Oniegina, Pieczoryna, Bełtowa i Rajskiego zachowują się negatywnie wobec małżeństwa. Sama nawet teoretyczna kwestya małżeństwa i miłości splotła się z tymi typami. Beletryści ruscy mało zajmowali się tą sprawą, w ich utworach trudno znaleźć materyał dla rozwiązania tego zagadnienia. Dlaczego Oniegin, Rudin, Rajski, Obłomow stro-

---

— Cóż znowu? — wybełkotał Marek Oliwaryusz, trochę przestraszony; tak przecie słów moich rozumieć nie należało; z pewnością tak źle nie jest.

Z pewnością, że nie; wszystko rozumie się, z należytą przyzwoitością.

— Nie szkodziłoby zresztą, gdyby nasze młode kobiety nauczyły się trochę moralności francuskiej; ulżyłoby to trochę ich męczeństwu. A wtedy mielibyśmy mniej emancypantek.

— Emancypantek?! Mh, mh!

Marek wpadł w zapał i zaczął rozprawiać nadobre... Ostatecznie ma wiele szacunku dla panny Holmsen — „wybacz, pani Ryen" — dlatego, że tyle ciepła poświęca tej sprawie i wszystkiemu, co z nią w związku pozostaje.

— Wszędzie jej pełno; nie szczędzi nigdzie sił; jest głową wszystkich komitetów — ha! ha! ha! wszędzie, gdzie tylko można zdziałać coś pożytecznego; tyle pracuje, że niszczy się, sypia tylko wtedy, kiedy zażywa bromu, powiada moja żona.

— Tak — ale owi wielbiciele?

— Wielbiciele? — Uśmiechnął się ukradkiem, niby ktoś, komu udała się zabawna mistyfikacya. To coś strasznego, jakiś ty łatwowierny, Gramie! — rzekł.

— O proszę; chciałem tylko zwrócić uwagę na pozorną niezgodność dokumentów.

— Strasznie jesteś łatwowierny. Nie, jak powiedziałem, pani Ryen jest bardzo rozumną kobietą i wybiera się teraz do mnie, ażeby uzbierać zdatne do jedzenia gatunki grzybów i nauczyć się ich przygotowania. Nie wątpię, że jeszcze dużo dobrego zdziała dla ojczyzny. Musimy mieć kobietę po naszej stronie — widzisz...

Zwrot ten wyrwał mu się tak nagle i naiwnie, że musiałem się uśmiechnąć. Wyrecytował całą prelekcyę o pożytku i znaczeniu grzybów.

Stanęliśmy, jak zwykle, na rogu ulicy Karola-Jana, chcąc się właśnie rozejść, każdy — na obiad. Nagle, jak gdyby przez los nadesłany, przejeżdża powóz a w nim dwie panie i jeden pan... Stanąłem jak wryty, skryłem się za plecy i gęstą czuprynę Marka Oliwaryusza i włożyłem szkła...

Starszy, elegancki pan wyglądał trochę zmęczony; starsza dama, o niedorzecznie-dumnej minie, którą przywdziała widać z powodu tak odpowiedniej do jej stanu jazdy — a wreszcie — *ona*.

O tem nie myślałem nigdy. Żółta, z czerwonemi oczami, z gniewnym, histerycznym wyrazem wkoło ust, zmęczona — podobna do damy, siedzącej obok niej, tylko prawie jeszcze starsza, chorowita, znudzona, rozdenerwowana, jakby bezsilna. Zdrętwiałem z rozpaczy.

Zdrętwiałem w nagłym, rozpaczliwym bólu.

Przepadło. Na wieczne czasy przepadło. Więc ta smutna, przykra postać szpitalna jest istotą, z której zrobiłem dziewicę mórz, lwicę? Dla niej tyle nocy bezsennych przebyłem — w halucynacyach?

Milcząc, uścisnąłem dłoń Marka Oliwaryusza i odszedłem. Zimny, osłabiony, bezsilny, pozbawiony ostatniego snu, oskubany — co do włoska — zupełnie oskubany. Bez niczego. Gorzej utracić bolesny sen, aniżeli przyjemną rzeczywistość.

— Dałbym życie za to, gdybym ją ujrzał jako bachantkę, stojącą zuchwale, pół-nago na wysokim tryumfalnym wozie, z różami we włosach i szydersko-rozkosznym uśmiechem na ustach — a obok niej dziesięciu mocno-skutych wielbicieli, z powywieszanymi językami...

* * *

To było najgorsze.

Teraz nie mam już nawet mojej troski.

Tylko wiecznie szarpiące pytanie sumienia: „Czyś *ty* temu winien?"

Lecz w tym wyrzucie sumienia jest kropelka pochlebionej próżności.

A w próżności — atom pogardy dla samego siebie.

XIII.

(listopad).

Beznadziejne powietrze. Deszcz i wyjąca burza; stuk i puk o cegły dachu i o bramy; świst w kominach; szelest deszczu uderzającego o szyby. Pogoda odpowiednia dla zaniku, dla opuszczenia się w dół, dla stoczenia się w głębię; utopić się; rzucić się

nią od małżeństwa? Dlaczego Pieczoryn, Beltow i Rajski tak pochopnie druzgocą cudze szczęście rodzinne? Dlatego, że to jest łatwe, nie nakłada obowiązków, wreszcie z nudów, bezczynności, czy też nadmiaru sił, których nie ma gdzie wydatkować. Lecz jeśli istnieje nadmiar sił, to czemu nie podąża on w kierunku zespolenia się małżeńskiego, ale szuka ujścia w intrydze z cudzą żoną? Jak on się wyraża w typie obłomowskim, u Oniegina, u Rajskiego? Czemu śród typów mieszczańskich znajduje ujście w małżeństwie? Odpowiedź jasna: ostatni typ pracuje, siły jego idą na robotę, a reszta wystarcza tylko na rodzinę. Lecz nie jest to odpowiedź jedyna. Autorowie polscy głębiej analizują ten przedmiot ze strony psychologicznej, a my jasno spostrzegamy, że oprócz bezczynności, która bezwarunkowo jest jednem z głównych źródeł tego zjawiska, istnieją jeszcze inne czynniki, działające w tymże kierunku u potomków typu feodalnego. Bohater Sienkiewicza, zarówno jak Mańkowskiego, rozwinął w sobie, pośród życia próżniaczego, prawie wyłączną namiętność, namiętność do piękna. Lecz uczucie to wymaga zmian, nie może wiecznie zachwycać się jedną statuą, jednym obrazem, jedną kobietą. Dalej wynurza się drugi rys charakteru: niezmierna dbałość o komfort i wytworne przyjemności, dochodząca aż do drobiazgów, np. w hr. Auguście. Przyzwyczaiwszy się stawiać swe przyjemności ponad wszystko, nie mogą oni, nie bacząc na właściwą im wrażliwość i uczuciowość, przejść obojętnie mimo kwiatka rozkoszy, skoro tylko da się on łatwo ująć i nie zważają na prawdopodobne skutki. Z tego nie wypływa, iżby nie próbowali walczyć, lecz brak im woli. Typ mieszczański jest rzecznikiem zasady wstrzemięźliwości psychicznej w przeciwieństwie do typu pierwszego. Z jego strony wychodzi propaganda moralnego porządku i umiarkowania, trzymania w karbach uczuć i popędów. Z jego także strony wychodzi zarzut poetom, że idealizują miłość.

Przejdźmy teraz do bohaterek. Wspomnieliśmy już, że wiele jest podobieństwa w charakterze i losach pomiędzy Tatjaną Puszkina a Anielą Sienkiewiczowską. Charakter Tatjany tylko naszkicowany, kiedy Aniela jest odtworzona drobiazgowo i subtelnie. Tatjana została wydana za mąż za nielubianego człowieka, Aniela dobrowolnie go poślubiła, powodowana zawiedzioną miłością i dotkniętem poczuciem godności własnej; jednakże w niej jeszcze mocniej, niż w Tatjanie, przejawia się walka ze swem kochaniem. Bohaterka Mańkowskiego głęboko poważa swego męża, lecz upada, a lubo powraca do niego i zaczyna odtąd miłować go bezgranicznie, kara dosięga ją, lecz psychologiczne podstawy kary są inne. Sienkiewicz w bohaterce swej niezwykle subtelnie odwzorował starcie dwóch form obowiązku: względem męża i względem kochanego człowieka, zatarg wewnętrzny, wynikający z prawdziwej miłości i wstydu przed tym kochanym za wypełnianie powinności małżeńskich. Bolesny ten i męczący dramat wiąże się z psychologią wierności i miłości. Aniela jest tak wrażliwa i tak dziewiczo wstydliwa, iż wątpić należy, czy mogłaby po rozwodzie być żoną innego, właściwie żoną kochanego; czuje ona, że przeszłaby z jednych rąk do innych, że tamten nie zapomni, iż była w objęciach drugiego, nie kochając, podzielała jego pieszczoty; przyniesie mu nie to dziewicze uczucie, jakie przeznaczała dlań w tajnych swych marzeniach. Dla takiej wrażliwej istoty, a zatem wogóle dla natury idealnie dziewiczej i kobiecej w znaczeniu tegoczesnem, rozwód, to jest nowy ślub po rozwodzie, szczególnie ślub z kochanym człowiekiem, nie da całkowitego szczęścia. Dzięki psychologicznej analizie Sienkiewicza, pojmujemy wewnętrzne, etyczne i psychiczne znaczenie znanej odpowiedzi Tatjany. Dla bohaterki Sienkiewicza, dzięki jej uwrażliwieniu, szczęście całkowite, niebrzmiące, mówiąc słowami Heinego, jak pęknięty dzwon, byłoby niemożebne. Zmęczyłaby ją świadomość niecałkowitości obudzanych przez nią uczuć, nieuniknionych dysonansów i wspomnień przykrych, wytryskujących w pamięci kochanego. Dla należytego zrozumienia tego stanu podkreślamy, iż polega on nie na uczuciu fizyologicznem, lecz dźwięczy w tem czysto psychiczne uczucie pierwszej miłości, czysto psychiczna wstydliwość głęboko czującej duszy kobiecej. Z kochanym nie może odegrać całkowitego koncertu uczuciowego, stała się inną duchowo. Przytem nastrój, przez jaki przechodziła Aniela, przechodzi wiele kobiet, lubo może nie w tak silnem natężeniu.

Uczucie owo świadczy wymownie o niezwykłem wyrobieniu duchowem, lecz o wyrobieniu jednostronnem. Cała psychiczna treść została sprowadzona do rodziny i miłości. Uczucie miłosne sztucznie wybujało na tle niedorozwoju pozostałych. Takie istoty, jak Aniela, kobiecość swą pojmują w znaczeniu bukietu świeżych, cudnie woniejących kwiatów, zdobiących ołtarz miłości. Kiedy bukiet zwiędnie, zostaje wyrzucony na śmietnisko pospolitych i małostkowych spraw i interesów. W Anieli doskonale się wcielił współczesny typ niewieści, bierny, umysłowo skrępowany powijakami tradycyjnych wierzeń i przekonań, z ciasną, lubo głęboką w pewnym kierunku, skalą uczuciową, na szczęście nie wyłącznie panujący w obecnej chwili pośród świata kobiecego. Mańkowski podjął zbadanie prawa etycznego wobec miłości dla cudzej żony. Dochodzi on do wyniku, iż prawo to równorzędne jest z kradzieżą, ponieważ korzystający zeń zrzuca z siebie wszystkie obowiązki, wszystkie troski o żonę i dzieci, pozostawiając sobie tylko przyjemności.

Nie chcąc zbytecznie przedłużać niniejszego szkicu, ominęliśmy Czackiego, który rozpoczyna kategoryę idealistów ruskich, których dążenia i zamiary przekraczają daleko siły, a który jest tylko, podług znanego protoplasty spółczesnej krytyki ruskiej, Bielińskiego, krzykaczem i frazesowiczem. Szczedryn w pierwsrej swej powieści — „Przeciwieństwa“ — w osobie Nagibina świetnie skreślił jednego z pierwszych, w chronologicznym porządku, ruskich „zbytecznych ludzi,“ zadławionych refleksyą.

Przedstawione przez nas typy celniejszych beletrystów ruskich psychologicznie należą do kategoryi zwyrodniałości, ale tylko psychologicznie, społecznie bowiem są przedstawicielami przodujących w swoim czasie żywiołów. Twory polskich pisarzy są zwyrodniałe i społecznie, a z tego względu łatwiej zrozumiałe, łatwiej poddające się analizie krytycznej. Jeszcze jednym łącznikiem pomiędzy nimi jest wspólność pochodzenia — szlacheckiego. Tą drogą przynieśli ci ludzie z sobą na świat zaczątki zwyrodnienia, które w odpowiedniem środowisku społecznem mogło się ujawnić.

Nie będziemy wraz z psychologią mieszczańską wyklinać zwyrodniałych, albowiem w szrankach tej kategoryi wytwarza się nowy typ ludzki, bardziej nerwowy, bardziej wrażliwy i więcej czujący w obecnej chwili, łatwiej zatem mogący ulegać zbo-

---

w nurty Ackerselvu; ciemna, głucha noc; nikt nie usłyszałby nawet jęku śmierci.

> Przez powietrze w lot szybuje
> Obchód pogrzebowy,
> Sam Mefisto mu przoduje —
> To śpiewak grobowy.
>
> Gdy cię życia smutne losy
> Na bóle skazały,
> Schroń się do mocarstwa kosy
> Bo warta śmierć chwały.

XIV.

(2 stycznia 1887 r.).

Przez jakiś czas wcale pięknie hulałem; herbatki, bale. Jeszcze wcale nieźle.

Mam przecież pannę Berner. Ilekroć robi mi się zbyt smutno, mogę zawsze siąść i porozmawiać z nią. Nie jest głupia. Dzięki Bogu!

Lecz dziś wieczór i ona ulgi sprawić mi nie umiała. Byłem niemożliwy; nuda opanowała mnie; próżnia stała się smutkiem, męką, fizycznem cierpieniem.

To stadyum „ochłodzenia.“

A to już źle. Bardzo, bardzo źle — gorzej niż wszystko inne. To śmierć i przepaść. Już nie jestem młody. Jestem starszym panem.

Mnie one nie szukają te małe, żądne tańca i całusów podlotki. Najpierw rozglądają się, czy nie znajdzie się jakiś krasnolicy męzki podlotek; a dopiero wtedy, kiedy takiego niema, lub jest, a okazuje się tak niewiernym, że smali cholewki do nudnej Maryi, dopiero wtedy zbliżają się do mnie — zadąsane. Dostają mi się tańce — nieobsadzone. A jeżeli przychodzą po mnie, to czuję w każdym słowie i każdej minie, że czynią to tylko ze względu na wspomnianego męzkiego podlotka — dla wzbudzenia w nim zazdrości. Mój czas już minął.

O, znam ja je dobrze. Sam przecież miałem kiedyś lat dwadzieścia; byłem zajmująco-bladym młodzieńcem, o małym, zgrabnym niebieskawo-czarnym wąsiku — do ucałowania. I miało się nieraz szczęście. Lecz... było się głupim. Nie pojmowało się, ilekroć one same nadstawiały pełne kieliszki; miało się skrupuły, zasady, sumienie, czyli inaczej było się tchórzem, tchórzem. Całą „moralność“ urobili nieśmiali, lękliwi, tacy, którzy boją się podnieść zasłonę... albo też panowie w moim wieku.

O, my osły i synowie osłów! Istnieje czas, kiedy można być szczęśliwym, kiedy ma się iluzye, krew gorącą, świeże nerwy i mózg młody — wszystkie warunki prawdziwej rozkoszy, zupełnego oddania się szałowi chwili, warunki odczucia szczęść, więcej wartych, aniżeli wszystkie dostojeństwa Metuzalema. Lecz wtedy występują moraliści. Strzeż się! Myśl o twojem zdrowiu! Myśl o starości! Żyj jak stary, aby umrzeć jak młody! I młody niezdara, z natury dość już i tak nieśmiały, do reszty traci odwagę. Zamyka się w swojej komorze i przędzie fantazye. I wzdycha. I ma — sumienie.

Dziś już za późno. Dziś płakać i żałować mogę straconego czasu łaski. O takich rzeczach wie się zawsze dopiero — po szkodzie.

Jestem już w takim stopniu „podstarzały,“ że szaleństwa młodych gniewać mnie zaczynają. Rażą mnie, czuję się niemi dotknięty, obrażony w poczuciu wstydliwości, moralnie oburzony. Żółć starego kawalera, zazdrość starca! Wstrętem mnie przejmuje widok wszystkich tych drobnych sztuczek, wszystkich tych kłamstw, podstępów i rozpustnej podłości, którą objawiają młode zakochane pary, ilekroć usiłują wymknąć się za drzwi lub skryć się w jakimś kącie — dla uścisku... Są w stanie zdradzić najlepszego przyjaciela, przyprawić ojca i matkę o utratę czci i życia, jeżeli idzie o to, aby dziobnąć się wilgotnemi ustami lub szepnąć głupią pieszczotę na uszko. Znam wszystkie te figle — ilekroć knują taką lekomyślną zdradę, oczy ich wyglądają zupełnie niby złodziejskie... są żółte, chore, niby oczy człowieka, cierpiącego na kleptomanię w chwili, kiedy dostrzega błysk srebrnej łyżeczki.

— Kiedy dyabeł zestarzeje się — wstępuje do klasztoru. Bo i cóż ma począć niezdara! Strasznie prawdopodobne!

(D. c. n.).

czeniom i upadkom. Zapewne, wielu z pośród nich nie może być wytrwałymi i systematycznymi bojownikami, wielu nie posiada należycie udyscyplinowanej uczuciowości i umysłu. Ale rozwinięta uczuciowość bardzo dużo znaczy w rozwojowym pochodzie życia społecznego, tworząc ożywczy podkład dla szczytnych dążeń i ideałów.

Br. Chrz.

LISTY WIEDEŃSKIE.

Opera polska w sądzie niemców.

Mierząc rzecz naszem wrażeniem, niejednokrotnie zastanawialiśmy się nad tem, dlaczego sceny zagraniczne, tak usilnie pragnące swój jednostajny repertoar operowy odświeżyć jakąś nowością i chwytające w lot każdą, nie przedstawiły dotychczas oper Moniuszki. Czyż to było skutkiem uprzedzenia lub niewiadomości? Zagadkę tę do pewnego przynajmniej stopnia rozstrzyga nam sąd krytyki niemieckiej o dwu najznakomitszych utworach Moniuszki, *Halce* i *Strasznym dworze*, wystawionych w Wiedniu. Oba nie podobały się niemcom. Sprawozdawcy zarzucają im, że nie są to właściwie opery, ale udramatyzowane pieśni liryczne, z instrumentacyą bardzo ubogą i pierwotną, opracowane bez kunsztu, którego obecnie wymagamy od dzieł tego rodzaju. Zdaniem ich, Moniuszko nie jest bynajmniej kompozytorem scenicznym, ale lirykiem, nieumiejącym ani wyzyskiwać instrumentów, ani wywoływać wstrząsających efektów dramatycznych. Jego *Halka* (która ma być gorsza od *Strasznego dworu*) to poważna i szanowna starzyzna, posiadająca niewątpliwie swoją wartość, skoro ją odegrano w Warszawie aż 500 razy. Niepodobna jej lekceważyć, ale też nie można się nią zachwycać. Stanowi ona drogocenny zabytek dla społeczeństwa, do którego należy, ale na cudzoziemcach nie sprawia artystycznego wrażenia opery w wielkim stylu.

Oto mniej więcej treść opinii znawców wiedeńskich.

Nie myślimy go uważać za słuszny, chociażby nawet był szczery. Moniuszko ze swoim rzewnym liryzmem, a nadewszystko ze swoją prostotą formy należy istotnie do minionego okresu twórczości operowej, ale pytanie, czy okres ten ma tylko bić korny pokłon obecnemu. Dzisiejsza opera i wogóle dzisiejsza muzyka lekceważy pieśń, melodyę, motywy proste i zrozumiałe, a całą siłę talentu widzi w kunsztownej formie, w pokonywaniu trudności skojarzeń dźwiękowych, w pomysłowem używaniu instrumentów. Nie tyle zachwyca ją natchnienie kompozytora, ile „dowcipna“ robota. Słuchając Mozarta, *fin de siècle* rusza ramionami, a Bacha uwielbia za „oprawę“ motywów. Wszelka prostota, melodyjność jest czemś w złym rodzaju. Opera, której słuchacze, wyszedłszy z teatru, nucą zaraz arye, zaliczana jest do katarynkowych. Ta dopiero jest piękna, której nikt nie zdoła śpiewać, oprócz artystów.

Takiemu smakowi nie mogła w żaden sposób podobać się ani *Halka*, ani *Straszny dwór*, utwory, które (o zgrozo!) „pozostawiają w spoczynku instrumenty dęte.“

Nie dość tego. Ponieważ pp. Reszkowie, Mierzwiński, Kochańska, którzy mieli wystąpić w *Halce* i pokazać światu, „co to my, panie dobrodzieju,“ na komendę zachrypli, więc zwieziono ze Lwowa trupę operetkową i włożono na nią ciężkie zadanie odśpiewania obu oper. Rozumie się wyszła bieda. Wiedeńczycy, przyzwyczajeni do głosów pierwszorzędnych i mający w świeżej pamięci popisy czechów, nie mogli być oczarowani występem gromadki lwowskiej, którą ratowała p. Szlezygier. Właściwie w sądach swoich okazali oni mniej surowości, niż wyrozumienia, a podziwiać trzeba, że prasa tutejsza, pochopna do szykan, nie wyzyskała tej kompromitacyi i skandalu z p. Cieszkowskim, lecz starała się o nich zapomnieć.

Przypuszczamy, że po tem doświadczeniu na długo odbiegnie wszelkim komitetom chęć układania z „gwiazd polskich wspaniałej konstelacyi sztuki naszej.“ Chyba że coś podobnego przedsięwezmą krakowscy tańczycy. Wtedy przybędą i Reszkowie, i Kochańska, i Mierzwiński i nikt nie dostanie chrypki.

W.

TEATR.

E. Augier i E. Foussier. *Ubogie lwice* (*Les lionnes pauvres*), sztuka w 5-ciu aktach.

Stary mąż i młoda żona, bawiąca się w pokątne miłostki, małżonka wierna, skromna i mąż — donżuan, to temat tak stary, jak małżeństwo prawnie monogamiczne. Nie idzie za tem, ażeby ów przedmiot, ujęty w ramki artystyczne przez autora utalentowanego, nie budził zajęcia. Ta oś nieśmiertelna, około której wiecznie się obracają kłopoty i burze ognisk domowych, posłużyła Augierowi (za nim — setkom innych autorów) do wysnucia dramatu. Rozwój warunków bytu ludzkiego odrywa uwagę ogółu od szarych pyłków życia codziennego, zmienia pojęcia obyczajowe i etykę towarzyską. Dziś mało kto słucha komunałów na temat moralności, bardzo rozciągliwej. Augier atoli skazuje widza na cierpliwe wysłuchanie wielu scen, na przyjrzenie się postaciom, poniekąd dziś już zwietrzałym. Nie wina w tem jednak autora, lecz naszej reżyseryi, która odkopuje i odświeża rzeczy, pisane przed laty trzydziestu. Odrzućmy wszakże z tej kanwy niektóre wzory przebrzmiało, a znajdziemy sceny i postacie żywe dotychczas nietylko w stolicy świata, lecz i na jego partykularzach. Taki Pommeau, poczciwy mąż stary, pracujący na stroje dla swej żony, wybornie jest nam znaną postacią, zarówno ze sceny, jak i z życia. Natomiast Serafina, jego młoda żona, to już dziecię Paryża. Jest to właśnie „uboga lwica,“ której właściwości objaśnia nam na wstępie rezoner Bordognon (p. Ładnowski): Są bogate, które mąż utrzymuje i stroi, są ubogie którym dochody męża nie wystarczają, chociaż mogą być znaczne; muszą więc szukać innych źródeł. Kochanek dostarcza pieniędzy, a małżonek rozpływa się nad praktycznością swej poczciwej połowicy, która nadzwyczaj tanio umie kosztowne rzeczy nabywać, umeblować apartament i ubrać się wykwintnie.

Taką ubogą lwicą jest właśnie Serafina (p. Czakówna). Widok ładnych koronek do szału ją doprowadza, po krótkiem wahaniu podpisuje rewers właścicielce pierwszorzędnego magazynu, w nadziei że pokątny kochanek dług pokryje. Zawód ją spotyka; luby, adwokat Lecarnier (p. Nowicki), tak się już zrujnował, że nie może jej rewersu wykupić. Przypadkiem mąż się dowiaduje od modniarki o zbytkach swej żony, z wielkim wysiłkiem płaci należność, ale przy tej sposobności oczy mu się otwierają; po nitce jedwabiu i koronek dochodzi do kłębka zdrady i dom swój na zawsze opuszcza, z zamiarem samobójczym. Nie dość jednego zawodu. Ten, który mu żonę wydarł i na hańbę go naraził, jest mężem jego wychowanicy, Teresy, przywiązanej doń jak do ojca. Zdradzana dowiaduje się o tem i podwójnie cierpi: nad własną dolą i krzywdą swego opiekuna, którego nawet (w ostatnim akcie) pod własny dach przyjąć na jedną noc nie może, ze względów drażliwości położenia. Naraz jednak drogą uprzytomnienia różnych faktów, Pommeau wykrywa winowajcę, ciska mu pod nogi cały swój majątek w banknotach i znika, aby cierpienia swe śmiercią ukołysać.

Nastrój dramatyczny sztuki wzrasta z rozwojem akcyi i bez efektów całkiem naturalną drogą wypadków, największą siłę osiąga w akcie czwartym. W scenie wykrycia zdrady Serafiny cała postać kobiety płytkiej i słabej wyraźnie się zarysowywa. Zrazu pokorna i pozornie znękana wyrzutami męża, wyraża gotowość odpokutowania za swe czyny, ale gdy się dowiaduje, że tą pokutą ma być ubóstwo, wpada w gniew i ujawnia wszystkie cechy prostytutki salonowej.

Rola dostała się p. Czakównie, która dotychczas odtwarzała wręcz odmienne postacie: młodziutkich panienek, żywych i trzpiotowatych. Nie dziwimy się wcale tej zmianie, gdyż okres grywania ról naiwnych z powodzeniem, do najkrótszych zaliczyć można. Sposób atoli odtworzenia postaci Serafiny dowodzi, że talent p. Czakówny miałby szerokie pole do wykazania zalet w typach młodych, wesołych i lekkich mężatek, że tak powiemy — samic z temperamentem. Serafina nie należy do takich; właściwie możnaby ją nazwać kokotą „przyzwoitą,“ zasłoniętą parawanikiem mężowskim, nierządnicą konwenansową, wytworzoną przez burżuazyę i kapitalizm. W dobrej ogólnie grze p. Czakówny nie widzimy właśnie zaakcentowania silnego cech znamiennych tego rodzaju kobiety. Stąd postać Serafiny zdradza w swym charakterze mniej pierwiastków ujemnych, niż chce autor. P. Barszczewska dostała bardzo właściwą dla siebie rolę Teresy, innego typu mężatki ze sfery drobnomieszczańskiej: skromnej, spokojnej, zaprzątniętej kłopotami domowymi i oszczędnościami na niezbędnych potrzebach, podczas gdy mąż, starannie ukrywający skalę swych dochodów, wydaje setki i tysiące na stroje swej kochanki. Panna B. grała całkiem naturalnie i swobotnie. Najwięcej atoli powodzenia sztuce powinna zyskać wyborna gra p. Leszczyńskiego w roli Pommeau. Wybuchy rozpaczy takie prawdziwe, w głosie i na twarzy tak szczere cierpienie przy zupełnym braku w ruchach rzucania się i łamaniny aktorskiej, że widz, patrząc na tę postać znękaną i zbolałą zapomina na chwilę, iż jest w teatrze. P. Ładnowski (Bordognon), jako rezoner i p. Nowicki (Lecarnier), dobrze wyzyskali te rysy, które przekraczały jednostajność w ich rolach. Dobrze się również zaznaczył cynizm i zmysł spekulacyjny w grze p. Borkowskiej, odtwarzającej postać modniarki.

Zenon Pietkiewicz.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY PETERSBURSKIE.

Cholera. — Apteczki domowe. — Mąka owsiana. — Parowozy kolei Wiedeńskiej. — Kongres kolejowy. — Doktór Virchow. — Wyścigi. — Ruska trójka.

Całe lato było chłodne, słotne, a teraz na przyjęcie gościa azyatyckiego niebo rozjaśniło się.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę milionową ludność stolicy, cholera działa nader umiarkowanie; zaledwie kilka dni było takich, w których zachorowało przeszło sto osób; zwykle zaś trzyma się ona na poziomie kilku dziesiątków. Wypadków śmierci mniej, niż wyzdrowienia — słowem strachu niewiele, gdyby tylko lud biedniejszy chciał uwierzyć w Hygeję!

Gdy jedni składają na ołtarzu owej bogini ofiary dla zdrowia bliźnich, inni starają się korzystać z okoliczności... Rozeszła się pogłoska, że dr. Zdekauer dał przepis urządzenia domowych apteczek dla poko-

nywania pierwszych objawów cholery, że aptekarze sprzedają całkowity rynsztunek za 3½ rs. Każdy, kto dba o zdrowie domowników, powinien zapłacić owe pieniądze... Aż tu profesor pisze, że żadnych przepisów nie opracował, że owe apteczki są poprostu dowcipem.

Niejaki Grünberg, sprzedający owsianą mączkę „Awena,“ również znalazł się dowcipnie. Zapomocą reportera gazety *Nowosti* rozpowszechnił wieść, że dr. Zdekauer, radząc w czasie cholery używać owsiankę, szczególnie zaleca mączkę „Awena.“ I tutaj profesor zmuszony był obwieścić, że użyto jego imienia dla reklamy.

Niemniej dowcipni są rzeźnicy. Przed dwu tygodniami transport bydła zapóźnił się gdzieś w drodze, dostarczono na rzeź o kilkaset sztuk mniej, a więc nagle podnieśli cenę funta mięsa lepszego gatunku z 16 do 23 kop. Tym razem naczelnik miasta, generał von Wal, wejrzał w tę sprawę i po paru dniach zmusił rzeźników przywrócić ceny zwykłe. Szkoda, że oni nie podali petycyi do Spencera, który dowodzi, że opieka rządu w podobnych razach jest rzeczą zbyteczną, że nie wolno nikomu przeszkadzać garnąć tym lub owym sposobem grosiwa.

Kolej Warszawsko-Wiedeńska podała do ministeryum komunikacyi prośbę, ażeby jej pozwolono sprowadzić z zagranicy kilka parowozów; poradzono jej zamówić owe machiny w fabrykach krajowych.

Międzynarodowy kongres kolei żelaznych na posiedzeniu 28 sierpnia rozstrzygał między innemi nader żywotną kwestyę, wniesioną przez p. de Laveleye, mianowicie, że Towarzystwa kolejowe *moralnie* obowiązane są dbać o dobrobyt i o przyszłość swych agentów i ich rodzin — zaprowadzając emerytury, kasy pomocnicze itd. Szkoda, że z tego projektu nie wyrzucono słowa: *moralnie*. Piękniej by brzmiała uchwała, zaczynająca się od słów: Obowiązane są itd. Gdyby Petersburg pozostawiono na łasce moralności rzeźników, płacilibyśmy za funt mięsa co najmniej pół rubla. Prawda, z czasem konkurencya obniżyłaby cenę, ale niewielu doczekałoby się świetnych czasów. Kryłow (bajkopisarz) nader dowcipnie opisuje kucharza, który prawił kotowi o moralności, gdy ten ukradł mu kurczę; nim kuchmistrz dokończył swego kazania, kot pożarł kurczę do ostatka. Naradzano się też na posiedzeniu kongresu nad zastąpieniem teraźniejszych wózków ręcznych (drezyn) na kolejach — welocypedami lub też wózkami lżejszej budowy, poruszanemi za pomocą nafty.

Znakomity dr. Virchow przybył do stolicy nadnewskiej przed kilku dniami. Nie bacząc na sędziwy wiek (ur. 1821 r.), całe dnie zwiedzał szpitale, kliniki itp. zakłady lecznicze i naukowe, gdzie przyjmowany był z wielką ostentacyą i honorami.

Wyścigi wierzchowców, jak zwykle pomyślne dla jednych, dla innych nieszczęśliwe, już się ukończyły. Dnia 28 sierpnia zaczęły się wyścigi „rysaków,“ zaprzężonych do lekkich wózków. Ten ostatni sport, chociaż mniej głośny, wygląda estetyczniej. Wierzchowce, dla człowieka niezakochanego w owych drągalach, są nic nie warte, do niczego, krom toru wyścigowego niezdatne: wychudzone, wycieńczone, mają wygląd raczej karykatury... Rysaki natomiast przedstawiają się wcale pokaźnie i użyteczne są do jazdy. Głośne „trójki“ ruskie w hołoblach mają zwykle rysaka; cena takiej trójki zależy przeważnie od ceny tego ostatniego. Gdy konie boczne, gnąc się w kabłąk, mkną szybko, środkowy powinien biedz lekko, wolno, z głową podniesioną; gdy z bocznych bucha para, środkowy, czyli jak mówią woźnice — *korennoj* (zasadniczy) po kilku przebytych milach ma być tylko wilgotny i niezadyszany. Zresztą nie byle woźnica umie kierować trójką. Sekret przedewszystkiem polega na tem, ażeby rysak, pomimo że jest w hołoblach, nie wiózł ciężaru, lecz był tylko sternikiem; ciężar wozu spadać winien na konie boczne; muszą to więc być rumaki silne, wytrwałe, półdzikie, szalone. Zaprzężona do wozu na kołach trójka wiele traci, woźnica też nie ma tego animuszu, jaki się ujawnia zimą. Popisuje się ona dopiero w saniach; natenczas i furman inaczej się przedstawia. Honor nakazuje mu nie rozsiadać się na koźle, lecz uczepić się z boku; nogi mają być zwieszone (przynajmniej jedna), czapka nasunięta na skroń, lejce w dłoni drgają lekko, bicza — żadnego. Prawa ręka zawsze ma być wolna, czy to dla poruszenia czapki przy witaniu przechodniów, czy też dla kreślenia w powietrzu charakterystycznego poziomego koła. Jest to ruch niewiadomego pochodzenia, a wyraża: świat jest wielki, szeroki, wolny, mkniemy po przestworzu — precz z drogi wszystko!..

N. B.

NOWE PRAWO.

W ostatnich czasach ważne zmiany zaszły w prawodawstwie kryminalnem. Mianowicie sposób karania nieletnich przestępców uległ zasadniczemu przekształceniu, przewodnią zaś myślą reformy jest nadanie przewagi dążnościom wychowawczym nad karnemi. Dowodzi tego już zaraz na wstępie wykład nowych paragrafów: „Badania właściwości natury dziecięcej, warunków, w jakich się znajdują przestępcy tego rodzaju, wreszcie okoliczności, sprzyjających rozwojowi złych nałogów i występków, przekonało dostatecznie, iż w stosunku do dzieci prawo powinno mieć na względzie dążność mniej karną, niż poprawczą w ścisłem znaczeniu tego słowa. Dla tego też, kara powinna być nietyle powetowaniem występku, skarceniem za czyny przeszłe, ile zadatkiem lepszej przyszłości, a więc mieć przedewszystkiem charakter wychowawczy, być środkiem wyplenienia złych zarodków i rozwojem przymiotów dobrych.“ Dotychczas całe zadanie wychowawcze takich przestępców dźwigały na sobie kolonie i przytułki poprawcze, w których zamykano dzieci, skazane przez sędziów pokoju. Nowe zaś przepisy mają tę zaletę, że nadają prawo rozporządzania takiemi karami nie tylko sądom pokoju, lecz i okręgowym. Dzieci obarczone większą winą, podlegającą rzeczoznawstwu sądów okręgowych, będą również skierowywane do przytułków poprawczych, nie zaś jak dotąd, do zwyczajnego więzienia. Przy tem wielkie ma znaczenie między innemi jeden szczegół prawa, który nakazuje określać czas poprawy nie sądom, lecz administracyom przytułków i kolonij. Praktyka bowiem wskazała wiele ciężkich omyłek pod tym względem. Zdarzało się dość często, iż dzieci popełniające lekkie przewinienia, zdradzały wogóle skłonności występne o wiele silniej i wyraźniej, niż oskarżone o ciężkie winy. W rezultacie natury bardziej zepsute wcześniej kończyły kary niżeli dzieci obdarzone mniejszą sumą złych skłonności. Obecnie wprowadzona zasada całkiem jest słuszną i sprawiedliwą. Któż bowiem, jeżeli nie opiekun zakładów poprawczo-karnych, pozna lepiej charakter i skłonności skazanych? Sam występek pociągający nieletnich przed kratki sądowe, jeszcze nic nie mówi o podścielisku, na którem się rozwija dążność zbrodnicza podsądnego, mniej lub więcej natężona.

Samo atoli ogłoszenie prawa nie jest jeszcze dziełem skończonem w tej mierze. Napotyka ono w życiu ważną przeszkodę—brak odpowiedniej liczby zakładów poprawczo-karnych. Jeszcze w r. 1866 upoważniono sfery rządowe, osoby prywatne miasta i wiele właściwych instytucyi do tworzenia takich zakładów. Pomimo to państwo dotąd liczy bardzo niewiele przytułków i kolonij poprawczych, a i te, które są, zawdzięczają swe istnienie wyłącznie zabiegom prywatnym. Taki stan rzeczy dał prasie ruskiej sposobność do utyskiwań; między innemi *Dień* mówi: „Zarówno zarządy więzienne, jak miasta i ziemstwa dotychczas nie ujawniły troskliwości o losy przestępców nieletnich. Skutkiem tego zwykle się zdarza, iż dla braku kolonij i przytułków, dzieci popełniające występek, zamykane bywają we wspólnych więzieniach, skąd w większości wypadków wychodzą już jako zupełnie zdecydowani zbrodniarze.“

Wątpić nie można, że twórcy nowego prawa zwrócą uwagę na te braki i dla nadania przepisom istotnej mocy, poczynią odpowiednie starania około pomnożenia w całem państwie liczby kolonij i przytułków poprawczych. Jeśli nas pamięć nie zawodzi sprawa ta już była kilkakrotnie w sferach rządowych poruszaną, lecz tylko mimochodem.

P.

LIBERUM VETO.

O szkołę rzemiosł. — Krótka historya jej powstania. — Dwie epoki. — Chwiejne oparcie. — Proces d-ra Natansona z p. Kühnem, — Tryumf bakteryologii. — Dziś a przed laty kilkunastu. — Zwątpienie i wiedza. — Pojedynek dr. Medweya z Brodzkim. — Ofiary na ołtarzu bezmyślności. — Sekundanci. — Uwieńczenie przedstawień polskich w Wiedniu i wybryk p. Cieszkowskiego. — Klątwa losu.

Zanim poprzedni numer *Prawdy* doszedł do rąk czytelników, sprawa, którą w nim dotknęliśmy kilkoma uwagami, wyszła na widownię publiczną i oświetliła się o tyle, że możemy już zbadać niektóre jej punkty. Ale naprzód słówko wstępne. Z inicyatywy d-ra Natansona i przy pomocy materyalnej grona ofiarodawców powstała w Warszawie szkoła rzemiosł, której kierunek powierzono p. J. Kühnowi, posiadającemu osobiste do tego upoważnienie władzy. Częścią dzięki staraniom opiekunów, częścią dzięki zasłudze dyrektora, prowadzącego ją umiejętnie, zyskała ona wkrótce taką sympatyę w społeczeństwie, że dobroczynni ludzie zaczęli ją obdarzać hojnie daninami i zapisami. Z tych źródeł a głównie z rąk dr. Jełowieckiego i Rapackiej otrzymała ona w ciągu lat paru przeszło 18 tysięcy rubli, które złożone zostały na jej wyłączny użytek, jako instytucyi społecznej, ale wypłacone dr. Natansonowi, jako protektorowi. Otrzymawszy takie sowite zasiłki, szkoła mogła opuścić wynajmowany lokal przy ulicy Jasnej i przenieść się do własnego, umyślnie dla niej zbudowanego domu przy ulicy Składowej, którego nominalnym właścicielem pozostał depozytaryusz jej funduszu, dr. Natanson. Pewna chwiejność podstawy i opartych na niej stosunków zakładu uderzała nas odrazu, a nawet wskazaliśmy ją używającemu naszego pośrednictwa jednemu z ofiarodawców, dr. Jełowieckiemu. Kto inny bowiem miał prawo utrzymywania szkoły a kto inny ją utrzymywał; nie istniała ona jako instytucya niezależna od osób chwilowo nią zarządzających, ale jako przedsięwzięcie prywatne, dwugłowe, nie mogła więc sama przez się przyjmować żadnych legatów. Dopóki była uboga i żyła wyłącznie tem, co jej dawali opiekunowie, nie groziły jej żadne powikłania; bo gdyby między nimi a dyrektorem wybuchło starcie, cofnęliby swoją zapomogę — i z obu stron kwita. Położenie zmieniło się, gdy przybyły ofiary w powyższej sumie, niebędące bezwzględnie niczyją własnością a mogące spełniać swoją rolę tylko przy zupełnej harmonii opiekunów z przełożonym zakładu. Że ta harmonia prędzej czy później naruszy się samą siłą różnic natury ludzkiej, że owe pieniądze staną się kością niezgody powaśnionych — to dla nas nie ulegało żadnej wąt-

pliwości. Jeżeli nie p. Kühn z dr. Natansonem, to następca p. Kühna z następcą dr. Natansona z pewnością wypowiedzieliby sobie wojnę. Wybuchła ona wcześniej. P. Kühn postarał się dla swej szkoły o przywilej zakładów rządowych. Dr. Natanson, skutkiem wynikłego zatargu, nie tylko sam się wycofał, ale odmówił jej zasiłku ze środków powierzonych jego pieczy i naturalnie wymówił jej pomieszczenie w domu przy ulicy Składowej. Na wezwanie rejentalne p. Kühn odpowiedział, że on nie ustąpi domu, zbudowanego ze składek dla szkoły i będącego tylko nominalną własnością d-ra Natansona, a gdy sprawa przeszła do sędziego pokoju, oświadczył, że jako kierownik zakładu z przywilejem rządowym niewłaściwie został pozwany, gdyż tu wystąpić winna władza szkolna i działająca w jej imieniu prokuratorya, która broni interesów rządowych. Sędzia pokoju uznał się niepowołanym do rozstrzygnięcia tego procesu, który wprowadzony zostanie do sądu okręgowego.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach istota zatargu.

Czekajmy wyroku sądowego a tymczasem wyciągnijmy z doświadczenia naukę, że obdarzać należy tylko instytucye, posiadające swoją własną, ściśle określoną podstawę.

Komisya, wysłana z Warszawy do miejscowości dotkniętych epidemią w powiecie lubelskim dla przeprowadzenia badań, stwierdziła to, co znalazł Bujwid, mianowicie, że panuje tam cholera azyatycka. Zarówno w tym wypadku, jak i we wszystkich podobnych, musimy uznać wielki tryumf młodej nauki — bakteryologii. Uprzytomnijmy sobie niedawne jeszcze macanie w ciemności — przed laty 15 lub 20. Objawiła się gdzieś zaraza, ludzie umierali na nią dość licznie, ale w oznaczeniu jej istoty i pochodu trzeba było się kierować objawami zewnętrznymi, które, jak dziś wiemy, mogą być bardzo zawodne. Kto wówczas dostawał wymiotów, biegunki, kurczów i szybko umierał, ten, według powszechnego mniemania, stawał się pastwą cholery. Teraz nie dowierzamy tym znakom, badamy wydzieliny mikroskopem, szukamy laseczników, poddajemy je sztucznej hodowli i charakterystycznemu zabarwieniu, a otrzymany rezultat przekonywa nas prawie niewątpliwie, czy mamy do czynienia z cholerą, czy z jakąś inną chorobą. Dzięki tym środkom epidemia mogła być wyśledzona w Lubelskiem, zaledwie tam się pojawiła, mogły być również zastosowane sposoby tamujące jej rozwój. Ile musiałoby zginąć nieszczęśliwych jeszcze przed kilkunastu laty, zanim uznanoby fakt wystąpienia zarazy w paru wioskach, oddalonych i prawie odciętych od stosunków z jej ogniskami! Jak szeroko rozpostarłaby się ona po kraju, zanim by ją dostrzeżono! Jak nieudolne były wtedy sposoby tłumienia i przecinania jej postępów, zanim poznano warunki istnienia i rozwijania się bakteryj! Olbrzymia różnica. Od czasu do czasu zmęczeni ciężką pracą umysłu lub zniecierpliwieni jego siłą niedorównywającą naszym życzeniom, mówimy sobie: nic nie wiemy, stoimy bezwładni wobec najprostszych zagadek nauki. Powtarzamy również te zniechęcające słowa, pasując się z poznaniem przyczyny chorób. Rzeczywiście, czem jest właściwie lasecznik przecinkowy, jak powstaje, rozmnaża się i ginie, w jakim stosunku pozostaje do przebiegu cholery — nie umiemy dostatecznie wytłomaczyć. Wiemy jednak o nim i o niej coś a dowodem tego jest obecna, do pewnego stopnia zwycięzka walka z epidemią. A jeżeli w tej walce pokonywamy wroga i odnosimy nad nim tryumfy, zawdzięczamy je w znacznej mierze bakteryologii, uzbrajającej nas orężem, którego nawet nasi ojcowie jeszcze nie przeczuwali.

Pojedynek, zwłaszcza między ludźmi zajmującymi wydatniejsze stanowiska społeczne i zaprawiony awanturką miłosną, ma dla ludzi miłą woń ponętnego skandalu. To też gdy niejaki dr. Medwey we Lwowie uwiódł żonę niejakiemu Brodzkiemu, gdy go w pojedynku zastrzelił, a teraz zasiadł na ławie oskarżonych przed sądem (który go uniewinnił), śledziliśmy cały przebieg tej sprawy bardzo uważnie, a nawet dowiadywaliśmy się o główniejszych jej momentach telegrafem. I oto znowu rozegrała się z najsmutniejszym sensem jedna z najgłupszych komedyj, jaką wymyślił nierozum ludzki. Za co ten Brodzki zginął, skoro nawet śmiercią swoją nie połączył tych, których życiem dzielił i którzy go usunąć pragnęli? Po co Medwey dopuścił się morderstwa, skoro nawet ta, o którą walczył, opuściła go? Dla kogo ta krwawa rozprawa była potrzebna? Tylko dla gawiedzi, któraby latała za „rogatym“ małżonkiem i wyszydzała jego „splamiony“ honor mężowski. Czem splamiony? Postępowaniem żony. Czy to logika waryatów? Bynajmniej, jest to logika świata. Jeżeli on jakieś skamieniałości cywilizacyjne przechowuje z czcią, to go rozumiem; ale jeżeli czyni to z szyderstwem — trudno go pojąć. Potępiając i wyśmiewając pojedynek, każe rozstrzygać starcia „honorowo“ — pojedynkiem. A jakie to są dziś obrazy „honorowe“? Jeżeli nazwiesz kogoś oszustem, złodziejem, fałszerzem, on uważa to za zniewagę „honorową“ i żąda zadośćuczynienia pojedynkowego, którego by mu nie chciał dać nawet najęty posłaniec publiczny w walce na pistolety, grochem nabite. Jest on najmocniej przekonany, że gdy zminą się kule na placu boju, zrządziwszy szkodę tylko sąsiednim drzewom, on natychmiast w mniemaniu najsurowszych ludzi i swojem przestaje być oszustem, fałszerzem i złodziejem, chociażby nim był rzeczywiście. Czy ta biedna ofiara okrutnej lekkomyślności społeczeństwa, Brodzki, był również przekonany, że gdy zamieni kule z dr. Medweyem, zrani jego lub siebie, zaraz zostanie szczęśliwym mężem i obmyje z pocałunków przeciwnika ciało swej żony? Nie, on prawdopodobnie tak nie myślał, czuł tylko, świadomie czy bezwiednie, że do tej krwawej rozprawy zmusza go szanowna „opinia.“ Jeżeli dawniej potrzeba było odwagi, ażeby stanąć do pojedynku, to dziś (zwłaszcza wobec małego niebezpieczeństwa tej wycieczki do lasku) potrzeba nie mniejszej, ażeby nie stanąć. Tej ostatniej Brodzki nie miał. Nie miał siły znieść syku padalczych języków, bólu żmijowych ukąszeń, piekielnego chichotu, jaki się rozlega wokoło zdradzonego męża. Gdyby zdołał te ataki wytrzymać i ocenić swoje położenie trzeźwo, powiedziałby sobie: albo ta kobieta nie posiada dla mnie żadnej wartości i wtedy niech krąży między ludźmi jak pieniądz lub towar, albo posiada wartość i jest mi niezbędna, a wtedy kładę się cierpliwie na tortury mojego losu lub też kłaniam się współaktorom komedyi życia i schodzę ze sceny; bo cóż mi powróci lub da nawet śmierć Medweya? Niestety, zrozpaczeni nie filozofują chłodno, lecz idą za porywem szału, zwłaszcza gdy ich smaga i popędza swym biczem „opinia.“ Więc Brodzki wyzwał Medweya i zginął. Obu należy usprawiedliwić, szli bowiem przeciw sobie pod naciskiem przymusu. Tak mniej więcej idą na pojedynek wszyscy. Ale co skłania sekundantów do prowadzenia ich na walkę krwawą i nieraz śmiertelną? Co tłomaczy tych ludzi nieoszalałych z bólu, nieciągnionych za włosy, niepchanych niczem? Przyjacielska usługa. Śliczna i godna wdzięczności! Gdyby ci panowie usiłowali pogodzić zwaśnionych, zapobiedz rozlewowi krwi, rozstrzygnąć ich spór wyrokiem honorowym — spełniliby czyn piękny i szlachetny; ale gdy układają „ostre warunki,“ prowadzą skazańców na plac śmierci, nabijają pistolety i wkładają im do rąk — są katami. To też według mojego przekonania kodeks powinien karać nie pojedynkujących się, ale ich sekundantów i to tak ciężko, jak za podmawianie do morderstwa.

„Koniec uwieńczył dzieło.“ Kiedy wreszcie po tylu błędach, zawodach, daremnych wysiłkach, chybionych staraniach, przezwyciężaniu dąsów, kaprysów, lekceważeniu komitet widowisk polskich na wystawie muzyczno-teatralnej w Wiedniu wystawił operę Moniuszki, przed końcem przedstawienia p. Cieszkowski ni stąd ni zowąd kazał zapuścić kurtynę. Widzowie tego oryginalnego zamachu stanu osłupieli: zaczęto krzyczeć, gwizdać, wymyślać, zrobiła się piekielna wrzawa, ale ostatecznie musiano rozejść się do domu. Zapytany p. Cieszkowski o powody tej samowoli, odrzekł, że wydał rozkaz spuszczenia kurtyny, gdyż spostrzegł, że... niemcy się nudzą. Jak tu nie wytrzeszczyć oczu na takie *liberum veto*? Naturalnie skandal rozbiegł się po Wiedniu i dalszym świecie głośnem echem. A chociaż *Halkę* i *Straszny dwór* potem odegrano, chociaż p. E. Reszke przyrzekł „uratować sytuacyę w międzyaktach“ odśpiewaniem kilku pieśni (co za dobroć!), wrażenie gorszącego zajścia utrzymało się w całej mocy. Już niepodobna szydzić, raczej należy ze smutnem westchnieniem zawołać: jakie to nieszczęśliwe plemię, które nawet w drobnem przedsięwzięciu nie może złączyć kilkudziesięciu jednostek i musi zniesławić się rosterką! Doprawdy, to już nie zła wola lub nieudolność, to fatalizm klątwy losu.

Poseł Prawdy.

Hygiena w miasteczkach.

Czujność w obronie zdrowia publicznego potęguje się z dniem każdym, zarówno w Warszawie, jak i na prowincyi. Często jednak dobrym chęciom i nawet wielkim wysiłkom staje na przeszkodzie oporność mieszkańców ciemnych i niechlujnych, w czem obok przesądów i nawyknień gra niepoślednią rolę spekulacya, interes kupiecki. Temu przypisać można ukrywanie przez właściciela lichego zajazdu w Warszawie kilkunastu żydów w szafach i pod łóżkami, przybyłych z lubelskiego bez poddania się dezinfekcyi i oględzinom lekarskim. Uchylanie się od tych środków ostrożności notują także korespondencyi prowincyonalni. O ile jednak w Warszawie łatwo się dają wykryć i skarcić wszelkie nadużycia, o tyle znowu na prowincyi walka z niemi jest niesłychanie utrudnioną, wobec niechlujstwa masowego. Oto co pisze *Gazeta lubelska*: „Mało miasteczka, jak wiadomo, w większej części są niebrukowane. Przeważnie, a może nawet bez wyjątku są zaludnione w $^{3}/_{4}$ ludnością żydowską, znaną z zamiłowania do brudów i niechlujstwa. Dzielnice, należące do tych ostatnich, pobudowane są w najokropniejszem ścieśnieniu: dom na domie, przy tem masa najrozmaitszych komórek itp. Przy budowaniu przez naszych żydów domów mieszkalnych najczęściej nie są zastosowane nawet elementarne potrzeby hygieny.“ Place ogólne, ulice i uliczki, są to zbiorowe ustępy i śmietniki. Warunki zdrowotne wewnątrz mieszkań również nie są lepsze. W każdej izbie śród brudu mieści się po kilka rodzin, wszyscy razem, dzieci i dorośli, oddychają powietrzem zepsutem, przesyconem zgnilizną. W najciaśniejszych dzielnicach żydowskich są pobudowane bóżnice, domy modlitwy chedery, mykwy, wreszcie bardzo często — garbarnie. Dodajmy do tego jeszcze warunki odżywiania się: wszystkie najlepsze produkty spożywcze idą zwykle do miast większych, w miasteczkach zaś pozostają resztki odrzucone przez handlarzów. To też słuszne jest żądanie ostrożnej inteligencyi na prowincyi, aby sprzedaż owoców w małych miasteczkach podczas epidemii była całkowicie zniesioną pod surową odpowiedzialnością. *Dr.*

SPRAWY EKONOMICZNE.

WALKA O RENTĘ ZIEMSKĄ W ANGLII.

Gdyby zawierzyć tym wiadomościom, jakie ukazują się w naszej prasie o Anglii, możnaby mniemać, że życie tamtejsze biegnie korytem nadzwyczaj wązkiem i jałowem i że anglik prócz zapasów pomiędzy Gladstonem a Salisburym niczem innem się nie zajmuje. Ta szczupła garstka doniesień bywa niekiedy uzupełniana przez jakąś anegdotę o księciu Walii lub urozmaicona oburzeniem, iż np. nowowybrany poseł Keir Hardie ośmielił się wymówić posłuszeństwo dotychczasowym zwyczajom i zjawił się w parlamencie w bluzie, przyczem podający tę wiadomość, zwykle jakiś chudopachołek literacki, uważa za swoją powinność miotać się bardziej, aniżeli czystej krwi lord. A jednak życie płynie tam tak szerokim strumieniem, jak może nigdzie na lądzie, gotuje się ono do urzeczywistnienia wzorow, o których ląd europejski dopiero marzy, i podnosi różne zagadnienia w postaci tak wykończonej, że mimo sięgania w przyszłość posiadają one charakter nawskroś praktyczny. Chcemy właśnie pomówić o jednej takiej kwestyi, o burzy, która wzbiera nietylko przeciwko przywilejom politycznym landlordyzmu, w opinii publicznej już silnie podorwanym i zdaje się większą czcią cieszącym się u publicystów warszawskich, aniżeli angielskich, ale, co jest daleko ważniejszą rzeczą, przeciwko ich monopolowi ziemskiemu. Ażeby zrozumieć źródła tej niechęci, rodzimo-angielskie, oraz, dlaczego w tej wyprawie krzyżowej uczestniczą niektóre odłamy mieszczaństwa, winniśmy uprzednio zatrzymać się nieco nad stosunkami tamtejszymi, przedewszystkiem zaś podnieść nadmierne skupienie własności ziemskiej w Anglii. Jest to kraj w całem tego słowa znaczeniu olbrzymich latifundyów. W r. 1875 przestrzeń Królestwa znajdowała się w ręku 320 tysięcy właścicieli, przyczem jedna czwarta tego obszaru należała do 1,200, a druga do 6,200 osób. Zresztą rozmieszczenie posiadłości ziemskiej jest bardzo nierównomierne w różnych dzielnicach kraju, a skupienie dosięga potwornych rozmiarów zwłaszcza w Szkocyi, której połowa znajduje się w ręku 70 landlordów, a dziewięć dziesiątych — 1,700! Podobnie i w Irlandyi: trzecia część jej przestrzeni jest własnością 290 posiadaczy. A landlordowie, władając tak olbrzymiemi latifundyami, nie położyli niekiedy nawet tej zasługi, ażeby odpowiednio podnieść technikę rolną. Atoli powyżej przytoczone cyfry zgoła nie dają jeszcze obrazu wyczerpującego. Posiadacze ziemscy odmawiają systematycznie wszelkiej sprzedaży gruntów, a istniejące osady wiejskie i niekiedy całe miasta wznoszą się na gruncie tego samego pana. Landlord wyprzedaje grunta tylko na pewien określony przeciąg czasu, np. na lat 80 lub 99. Kupujący buduje domy, które, w jakimkolwiek znajdują się stanie, po upływie danego czasu przechodzą wraz z ziemią do landlorda, a on je znowu odnajmuje. W ten sposób naprzód lord otrzymuje za ziemię te same pieniądze, jakie by dostał, gdyby na zawsze sprzedawał, wciąż zachowując ją dla swoich potomków, powtóre zaś publiczność, opłacająca komorne, umarza nietylko kapitał włożony w budynki, ale też nieco płaci za tę z góry uiszczoną rentę ziemską. Gdzieniegdzie ów stosunek układa się jeszcze ciekawiej, a taka postać jego panuje na olbrzymich przestrzeniach (w całej np. Kornwalii). Mianowicie lord sprzedaje ziemię tylko na trzy „życia,“ a zatem danej osobie, jej synowi (względnie córce) i wnukowi. Z chwilą, kiedy wnuk umrze, dom, fabryka, ogrody, słowem wszystko, cokolwiek się znajduje na danym kawałku ziemi, wraca do landlorda. Sprawa sprzedaży staje się wtedy wprost pewnego rodzaju grą hazardową. Dobrobyt i mienie niejednej rodziny zależy od pierwszego lepszego przypadku, a wszelkie tyfusy i inne epidemie są istotnem żniwem dla kieszeni landlordowskiej — widocznie z tego powodu jej żyjący przedstawiciel w tych okolicach jest zawziętym przeciwnikiem wszelkich ulepszeń sanitarnych; teraz zaś, gdy ludność kornwalijska utrzymuje się z górnictwa i podlega losowi tego zawodu — skróceniu życia, korzyści lordów miejscowych, pełnych patryotyzmu zaściankowego, broniącego wszystkich odwiecznych zwyczajów okolicy, w tej liczbie trzech-życiowej dzierżawy drobnych chat i ogródków, są bardzo znaczne. Monopol ów zwłaszcza daje się uczuć miastom. Prowincyonalne wznoszą się na czasowo sprzedanym gruncie tego samego posiadacza, i nawet podobnie dzieje się z niektóremi dzielnicami stolicy. A taka zależność ekonomiczna rodzi mnóstwo nadużyć, gdzieindziej nieznanych. Przedewszystkiem staje się ona orężem ucisku, czego doświadczyły nieraz na sobie różne sekty religijne, tak liczne w Anglii. Kiedy grunt z budynkiem wraca do lorda, a zajęty jest przez jakieś zgromadzenie mu niemiłe, pierwszą czynnością pana ziemskiego jest wyrzucenie go na bruk. Jeżeli ktoś nabył budynek i założył w nim jakieś przedsiębiorstwo, a powodzi mu się, przyczem z przeniesieniem na inne miejsce dotknęłaby go strata finansowa, może być pewnym, że landlord z upływem terminu nie omieszka przyłożyć mu noża do gardła. W ten sposób prawa landlordowskie w każdej chwili wchodzą w zatarg nietylko z żywiołami wiejskimi — drobnymi dzierżawcami — ale z niektórymi też odłamami zamożnego i umiejącego krzyczeć mieszczaństwa. Nigdzie też w Europie niesnaska wzajemna pomiędzy dwiema grupami warstwy posiadającej nie jest tak jaskrawą, jak w Anglii i nigdzie nie uwidoczniło się tak groźnie znaczenie wpływów politycznych dla obrony swoich interesów rzeczowych. Izba wyższa lordów jest takiem urządzeniem, za pomocą którego panowie ziemscy baczą troskliwie, ażeby ich prawom nie stał się jakiś uszczerbek i do tego stopnia pojmują znaczenie władzy politycznej, iż bezpłatnie a honorowo spełniają różne urzędy na prowincyi — w tem to tkwi tak podziwiane przez naszą publicystykę „pojmowanie“ obowiązków społecznych i obecność w kraju.

Zatarg pomiędzy landlordyzmem a niektórymi odłamami mieszczaństwa z powodu monopolu gruntowego datuje się oddawna. Już z pośród ligi anti-zbożowej odzywają się głosy, bardzo niechętne a liczne, które, opierając się na teoryi Ricarda o rencie gruntowej, znajdują silny oddźwięk w pracach ekonomicznych Milla. „Społeczeństwo — powiada ten pisarz — wzrastające w dobrobyt, zawsze zmierza ku powiększeniu dochodu landlordów i oddania im coraz większej części z majątku społecznego i to niezależnie od jakiegokolwiek mozołu lub wysiłku z ich strony. Stają się oni coraz bogatszymi — nawet podczas snu, bez żadnej pracy, ryzyka lub oszczędności.“ W powyższem zdaniu Mill zawarł wszystko, co później wypowiedzieli językiem radykalniejszym George i inni rzecznicy „jedynego podatku.“ Pogląd jego jest odtąd wyznaniem wiary każdego poważniejszego ekonomisty angielskiego. Weźmy Rogersa, jednego z tych ludzi, którzy ratują honor Anglii na polu ekonomii naukowej i posłuchajmy, co on mówi: „Wszelkie stałe ulepszenie gleby, wszelka przeprowadzona droga, zwykła lub żelazna, wszelkie podniesienie ogólnego stanu społeczeństwa, wszelkie ułatwienia, urzeczywistnione w zakresie produkcyi, wszelka pobudka, udzielona spożyciu, wszystko to wywołuje ten sam skutek: podnosi rentę gruntową. Landlord nawet, kiedy śpi, jeszcze wtedy składa majątek. Z pośród wszystkich uczestników przy rozdziale produktów, on jedyny przywłaszcza pracę innych, lecz sam nie daje swojej. Bierze w spadku płody dzisiejsze przemysłu i część lwią przywłaszcza sobie z nagromadzonej zmyślności ludzkiej.“ Niepodobna mówić jaskrawiej, niż czynią to przytoczone dwie powagi ekonomii mieszczańskiej, z których ostatnia, Th. Rogers, zajmował katedrę w uniwersytecie i z niej wygłosił owo zdanie. A z tych przemówień możemy sądzić o tem, o ile myśl powyższa silniej i namiętniej została wyrażona przez działaczy praktycznych radykalizmu mieszczańskiego i przez popularyzatorów. Zważmy nadto, że rzadko gdzie w Europie życie dawało tak jaskrawe wzory powiększania się majątku landlordowskiego bez żadnej zasługi lub wysiłku ze strony posiadacza. Gdzieindziej własność ziemska jest rozdrobniona na mnóstwo małych uczątków, z których każdy, zwłaszcza w mieście, przechodzi wciąż z rąk do rąk i zmienia właściciela. Podwyższenie wartości gruntów, odbywające się wraz z postępem dobrobytu społecznego, zostaje w ten sposób udzielone w pewnym stopniu każdemu z nabywających, a nadto przypisane osobistej zapobiegliwości. Inaczej się dzieje w Anglii. Lord wynajmuje ziemię na lat, przypuśćmy, 80; w ciągu tego czasu nie czyni najmniejszych wkładów, a kiedy po upływie terminu grunt znowu wraca do niego, raczy on zadać sobie pracę jedynie nowej sprzedaży czasowej za cenę, która dzięki znacznemu okresowi czasu o wiele jest wyższą. Wszystko tu sprzyja udowodnieniu i wykazaniu istotnej natury wzrostu renty ziemskiej. W hrabstwie Yorkshire np. znajduje się miasteczko fabryczne. Przed laty 50 była to zwykła osada. Jeden majątek wart był wtedy 7 tysięcy f. st., dzięki zaś rozrostowi miasteczka został świeżo sprzedany za 50. Tutaj wzrost wartości ziemi skutkiem postępu społecznego — rozrostu osady — rzuca się odrazu w oczy, a że grunty wciąż są własnością „nieobecnego“ landlorda, zrozumienie rzeczy nie wymaga zbytecznego wysiłku myśli. A takich przykładów każde hrabstwo i każde miasto dostarcza mnóstwo. To też teorya George'a, jako krytyka renty ziemskiej i wskazanie w jej przedstawicielu głównego pobieracza całego dorobku społecznego, kiedy przedostała się do Anglii, odrazu zyskała wielu sprzymierzeńców wśród żywiołów mieszczańskich, zwłaszcza pomiędzy starem pokoleniem, które jeszcze pamiętało agitacyę antizbożową, dziś zaś posiada gorliwych obrońców pomiędzy lewem skrzydłem obozu Gladstońskiego, a następnie wywołała ożywioną popularyzacyę. Dzisiaj jest to idea nader rozpowszechniona i wywieszana obok innej — zniesienia przestarzałej Izby lordów. Wraz z budzeniem się wśród kół miejskich odpowiedniej świadomości, podjęto badania historyczno-teoretyczne co do wzrostu renty w miarę postępów społecznych. A literatura ta, złożona z książek, broszur i ulotnych świstków, stworzyłaby liczną biblioteczkę. Przedewszystkiem dzieła Th. Rogersa z jego pracami w dziedzinie historyi cen przedmiotów stanowią niewyczerpane źródło dowodów przeciwko landlordyzmowi, jak on bez trudu przywłaszcza owoce zapobiegliwości ogólno-społecznej. Przytaczają, iż za Henryka XVIII jeden akr ziemi można było nabyć za wołu lub 6 owiec i że ta sama przestrzeń, lubo pozostała jako nieużytek, dzisiaj jest warta w wołach lub owcach dziesięć razy tyle, chociaż przez ten cały przeciąg czasu landlord nie nie przedsiębrał dla polepszenia gleby. Atoli jeżeli żywioły najmickie mają na oku stosunki rolne całego kraju, wówczas radykalne mieszczaństwo uderza przedewszystkiem na landlordyzm miejski. Londyn służy za przykład unaocznienia tego „dorobku nie-

zasłużonego" *unearned increment*, tak bowiem słynie w mowie pamfletowej ów przyrost renty ziemskiej. Już dawniej Rogers podjął się dowieść, że grunta w promieniu dwumilowym od pewnego miejsca w Londynie w ciągu ostatnich 150 lat podniosły się blizko tysiąc razy w cenie — tylko dlatego, ponieważ miasto to stało się stolicą przemysłu i handlu. Wartość gruntów, na których wzniosło się to mrowisko ludzkie, wynosi obecnie ogromną kwotę 300 milionów f. st., a tymczasem renta ziemska, którą by dawała ta sama przestrzeń, gdyby była pokryta zbożem, zaledwie doszłaby do 250 tys. f. st. Ta kwestya renty londyńskiej, rozbierana wciąż ostatnimi czasy, wreszcie przy tegorocznych wyborach do londyńskiej rady municypalnej została przez fabiańczyków w ich programie wystawiona na pierwszem miejscu, a jednocześnie w świstkach wyborczych przedstawiona drobiazgowiej i rozrzucona pomiędzy wyborcami. Otóż z danych urzędowych okazuje się, iż w ciągu lat 20, mianowicie od 1870 do 1891, renta z Londynu podniosła się blizko o 18 milionów f. st., a ponieważ stąd przypada z górą 10½ mil. na komorne z nowowybudowanych domów, przeto czysty przyrost renty ziemskiej, rocznie pobieranej, przedstawia przeszło 7 mil. f. st. w porównaniu z rentą ziemską z przed lat 20. Jeżeli przyjmiemy 6% za normę procentową, wtedy majątek kilku landlordów, do których należy ziemia londyńska, w ciągu dwóch dziesiątków lat wzrósł o 110 milionów f. st. Zmniejszając tę liczbę nawet znacznie, otrzymamy, że przestrzeń, na której wznosi się Londyn, z roku na rok w ciągu ostatniego dwudziestolecia wzrastała o 4 mil. f. st., które landlordowie zgarną do kieszeni przy odnawianiu kontraktów. Oto jest podarunek, jaki corocznie składa właścicielom ziemskim Londynu postęp społeczny, bez najmniejszej zabiegliwości z ich strony. Nie dość tego. Z obliczeń, przytoczonych w pamflecie fabiańskim, okazuje się, iż z komornego w Londynie do kieszeni landlordów i ich pośredników w postaci renty ziemskiej wpływa 16 mil. f. st. rocznie, czyli że każda rodzina, mieszkająca w stolicy, płaci właścicielowi ziemskiemu 8 szylingów tygodniowo za to, że siedzi na błotnistym brzegu Tamizy. Na rok uczyni to na nasze pieniądze blizko 50 rubli. Jaki mocarz ośmieliłby się w podobny sposób opodatkować stolicę?

Takie są fakty, wydobyte przeciwko landlordyzmowi, a wzmocnione przez przykłady, po które sięgnięto aż do Nowego Świata. Tam w Texasie niektórzy lokują ostatni grosz, zakupując przestrzenie puste, z których nic nie mają. „Prawda, iż jestem właścicielem wielu tysięcy akrów gruntu, ale często nie mam ani grosza w kieszeni" — mówi jeden z takich spekulantów, a inny uzupełnia go: „Doprowadzam siebie do ubóstwa przez zakupno gruntów, gdyż wiem, iż to wzbogaci moje dzieci." Atoli kiedy odłamy mieszczańskie i najmickie idą wspólnie, o ile rzecz dotyczy krytyki, drogi ich rozdzielają się, gdy chodzi o środki przeciwko landlordyzmowi w jego postaci finansowej i politycznej. Tak naprzykład grupa rady municypalnej londyńskiej żąda zmunicypalizowania dalszego przyrostu renty, w czem jej wtórują liczne głosy z Izby gmin.

J. Wojewódzki.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Ruch w przemyśle. Zbliżający się ku końcowi okres letni przemysłu łódzkiego był bardzo pomyślny dla fabrykantów miejscowych, chociaż nie wszyscy zdołali w równej mierze z niego skorzystać. Zastój zeszłoroczny wywołał ostrożność i oględność w czynieniu zapasów na lato. Większe firmy bawełniane pracowały zupełnie normalnie i nawet z energią spotęgowaną. Mniejsze natomiast (przeważnie wełniane), w obawie ponownego zastoju, ograniczyły produkcyę. Z rozpoczęciem atoli sezonu zamówienia nadpływały obficie z rozmaitych miejscowości Cesarstwa. Dzięki temu, składy łódzkie opróżniły się tak dalece, iż obecnie z powodu zupełnego braku towarów żadna większa tranzakcya przyjść do skutku nie może. Zewsząd przybywają kupcy do Łodzi nieustannie i zakupują towary jeszcze nawet niegotowe. W większych fabrykach bawełnianych odbiorcy nabyli wszystek produkt, jaki tylko będzie wytworzony do nowego roku. Charakterystyczne jest to, iż najwięcej dostarczyły zamówień okręgi nawiedzone przez cholerę, jak Kaukaz i gubernie nadwołżańskie. Skutkiem wielkiego zapotrzebowania ceny znacznie wzrosły. Zdaniem rzeczoznawców w tym zakresie, rok bieżący należy do najpomyślniejszych w ostatniem pięcioleciu. Taki stan rzeczy tłomaczą trzy względy: zupełne wyczerpanie zapasów w Cesarstwie i ospałość w handlu wywołana klęską głodową, następnie na wzrost zapotrzebowań znacznie wpłynęły dobre rezultaty urodzajów tegorocznych, wreszcie — rozszerzenie się rynków zbytu przez emigracyę do Łodzi ludności żydowskiej z Cesarstwa. Każdy z kupców-izraelitów, przybywając do tego miasta, ściąga za sobą swych dawnych klientów, którzy obecnie zerwali stosunki z firmami moskiewskiemi i wszystek towar nabywają w Łodzi. Jarmark w Niższym-Nowogrodzie, mówiąc żargonem kupieckim — „niezbyt wiele angażuje Łódź," która wysłano tam towary w większej części sprzedała odbiorcom hurtowym za gotówkę.

Taryfy od cukru. Uchwalono; 1) Taryfy obliczane będą według następujących szematów: dla mączki cukrowej: przy odległości 954 po $^1/_{18}$ kop od puda-wiorsty z przyjętemi ulgami (ponad 200 wiorst potrąca się 10%, ponad 500 wiorst — 15%), do 1,500 w. dodaje się do poprzedniej stawki po $^1/_{50}$ kop., do 2,000 w. dodaje się jeszcze po $^1/_{80}$ k., wreszcie do 2,000 w. znów po $^1/_{100}$ kop. za każdą wiorstę. Dla rafinady: przy odległości 160 w. po $^1/_{12}$ kop. od puda-wiorsty, do 400 w. nadto po $^1/_{36}$ kop. za każdą nową wiorstę, wyżej zaś — według taryf dla mączki cukrowej. 2) Taryfy do Jarosławia obliczane są według szematu, a do Saratowa o 5 kop. taniej. 3) Za Wołgę — jak do Saratowa. 4) Z Moskwy do Jarosławia i Niższego Nowogrodu — dla rafinady według szematu dla mączki cukrowej. 5) Wobec podania tutejszych kolei żelaznych i zastosowania niższej taryfy od przewozu rafinady w obrębie Królestwa Polskiego, postanowiono zastosować w tym razie taryfy według szematu dla mączki cukrowej. Nadto, dla tych samych kolei przy przewożeniu transportów do Petersburga, przyjęto taryfy obliczone według szematu od Libawy do Petersburga. Z drugiej strony podanie kolei Moskiewsko-Brzeskiej w sprawie zniżenia taryf od Warszawy do Moskwy postanowiono odrzucić. 6) Sprawę taryf od cukru na wywóz za granicę pozostawiono otwartą aż do chwili przejrzenia. 7) Oprócz wymienionych powyżej wyjątków, wszelkie inne mogą być przyjęte tylko na zasadzie należycie wymotywowanych podań kolei interesowanych. Szemat powyżej wymieniony zastosowano wyłącznie do transportów wagonowych. Dla obliczanych w pudach przyjęto: $^1/_{12}$ kop. dla rafinady i $^1/_{18}$ dla mączki cukrowej (w Królestwie Polskiem również $^1/_{18}$ kop. i dla rafinady). 8) W transportach wagonowych wolno umieszczać w jednym wagonie rafinadę i mączkę. Jako termin wprowadzenia w życie nowych, taryf przyjęto 13 sierpnia r. b.

Nowe fabryki. Właściciel ziemski, S. Uwarow ks. S. Lubomirski, inżenier górniczy J. Lisicki i inni podpisali w tych dniach i przedstawili do zatwierdzenia rządu umowę o założenie towarzystwa udziałowego odlewni żelaza na Wołyniu.

— W pobliżu rogatki powązkowskiej w Warszawie otwarto pierwszą w kraju fabrykę parową przetworów chemicznych na potrzeby zakładów tkackich, tudzież — farbiarnię jedwabiu. Jest to spółka miejscowych kapitalistów z fachowcami... zagranicznymi.

Bazar rzemieślniczy. W lokalu oddziału warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu odbyło się posiedzenie posiadaczów udziałów bazaru rzemieślniczego, dla ostatecznego utworzenia spółki: Większością głosów powołano na członków-przedstawicieli: pp. Teodora Wernera, Józefa Juszczyka, Aleksandra Makowieckiego, Adama Norblina, Marcina Jakubowskiego, Tomasza Otwinowskiego, Zygmunta Szaniawskiego, Bronisława Michalskiego, Gabryela Waliszewskiego i Juliana Henneberga.

— Towarzystwo spożywcze „Merkury" w Warszawie od 1 stycznia do 30 czerwca r. b. liczyło członków 2,037, miało dochodu brutto rs. 13,339 kop. 67 czystego zysku rs. 2,239 kop. 44.

— Według nowych przepisów o ochronie lasów włościańskich, w iglastych może być wycięta najwyżej $^1/_{50}$ część, w liściowych $^1/_{30}$ całego działu.

— Departament lekarski zaleca firmom handlowym, zakupującym herbatę w Chinach, aby towar ten nie był opakowywany w ołów, lecz w pargamin roślinny, lub też pomiędzy ołowiem a herbatą powinien być umieszczony papier. Środek ten ma na celu zapobieżenie zatruwaniu herbaty tlenkiem ołowiu.

Z rynku.

Żyto. Urodzaj żyta wogólności jest niewielki, niższy od średniego. Według danych departamentu rolnictwa, oczekiwany zbiór tego produktu w Rosyi europejskiej, oprócz Królestwa Polskiego i Kaukazu, wynosi 112 milionów czetwerti. Nawet w najgorszych okolicach żyto dało plon lepszy od zeszłorocznego, oprócz jedynie dotkniętych nieurodzajem: pow. woronezkiego, połtawskiego i kurskiego, tudzież gub. besarabskiej.

Magd. Ztng podaje kilka ciekawych szczegółów o niemieckich i ruskich cenach żyta. Kiedy przed kilkoma dniami tonnę tego ziarna w Berlinie notowano 141,75 m. przy kursie rubli 206,75 m., w Rydze pud żyta kosztował 95 kop. Ponieważ cło wynosi 50 m. od tonny, koszty przewozu i ubezpieczenia puda żyta z Rygi do Berlina mniej więcej 5,70 kop., więc zysku osiągnie kupiec 65 kop., z czego należy jeszcze odliczyć koszty pośrednictwa przy sprzedaży. W ten sposób różnica ceny pomiędzy Rygą a Berlinem wynosi 30 kop. na pudzie i uniemożliwia wywóz. Cło 50 m. przy kursie 207 wynosi rs. 24,10 od tonny, czyli 39½ kop. od puda. „Wobec tego zachodzi pytanie, czy niema już możliwości sprowadzenia niemieckiego żyta do Rosyi? Według wszelkiego prawdopodobieństwa, do tego nie dojdzie, ceny bowiem na jednych lub drugich rynkach będą musiały uledz zmianie."

— Zapasy zboża w spichrzach odeskich wzrastają bezustannie i obecnie wynoszą już 7½ mil. pud. W r. b. do 1 sierpnia wywieziono za granicę tylko 898,100 pudów, gdy w r. z. w tym samym czasie 53,869,000 pudów.

W Królestwie Polskiem panuje ruch wielki w handlu zbożowym. Zagraniczne domy handlowe ciągle wysyłają swoich agentów, celem bezpośredniego zakupu. W ciągu dwóch tygodni komisant z Królewca w promieniu kilku mil od Grójca i Rawy zakontraktował zboża na 86,000 rs.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

Korespondent *Warsz. Dniewnika* z pow. łukowskiego gub. siedleckiej donosi:

„W d. 3 b. m. popołudniu do osady Łysobyki z rozkazu p. gubernatora gub. siedleckiej przybył z Kocka felczer pospołu z posługaczami sanitarnymi radzyńskiego oddziału sanitarnego. Przybycie służby sanitarnej w pierwszych chwilach wywołało zaciekawienie wśród mieszkańców, zwłaszcza żydów, którzy zaczęli dopytywać się o cel przybycia felczera. Furman, który

przywiózł członków oddziału sanitarnego, mieszkaniec Kocka, żyd Abraham Migdał, oznajmiał współwyznawcom swoim, iż „oddział sanitarny wypędzono z Kocka za to, że zamierzał truć chorych cholerycznych i grzebać ich żywcem.“ Ciemny tłum uwierzył tej dzikiej i niedorzecznej fantazyi; pogłoska o truciu i grzebaniu żywcem chorych cholerycznych szybko rozeszła się po mieście. Gdy wójt miejscowy przystąpił do wyszukania pomieszczeń dla przybyłych, spotkał się z nieprzezwyciężonemi przeszkodami, gdyż nikt z mieszkańców nie chciał oddać do rozporządzenia swojego lokalu. Felczera z posługaczami wypadło pomieścić w zajeździe Froima Goldringera. Niebawem na rynku zebrał się tłum i zaczął wyrażać głośnym krzykiem protest z powodu przybycia oddziału sanitarnego. Namowy policyi do rozejścia się nie były uwieńczone rezultatem pożądanym. Gdy zaś wójt gminy przystąpił do aresztowania głównego podżegacza i inicyatora zaburzeń, mieszkańca Łysobyków, żołnierza rezerwy Franciszka Szabelskiego, wówczas tłum sprzeciwił się temu. Wieczorem część tłumu wyruszyła w stronę zajazdu Goldringera i po przybyciu na miejsce zaczęła wysadzać drzwi w celu wkroczenia do środka i wypędzenia członków oddziału sanitarnego, lecz strażnik rozpędził zgromadzonych przed zajazdem ludzi. Po upływie pewnego czasu tłum ukazał się z przeciwległej strony domu i zaczął rzucać kamieniami w okna, lecz nie mógł wyrządzić szkody, gdyż okienice były zamknięte. Członkowie oddziału sanitarnego, obawiając się nowego napadu, schronili się do kancelaryi gminnej. Wkrótce potem z nastąpieniem wieczoru tłum zaczął się rozchodzić i zaburzenia ustały. Po przybyciu do Łysobyków naczelnika pow. łukowskiege, aresztowano podżegaczy zaburzeń: dwóch mieszczan, czterech żydów i Szabelskiego. W sprawie tej prowadzi się śledztwo.“

KRONIKA.

Z sądu. Winni zaburzeń w Łodzi stają w dalszym ciągu przed wydziałem sądu kryminalnego piotrkowskiego, ktory rozpoznaje ich winy na miejscu. Jak wiadomo, w rozruchach tych spłynęły się i zmieszały dwa strumienie: złodziejsko-rabusiowski i robotniczy. Uczestnicy pierwszego oskarżeni są o napady i grabież, drugiego — o przymuszanie pracujących do bezrobocia. Ta ostatnia kategorya otrzymała również swoje wyroki; najsurowsze między nimi skazały winnych na kilka miesięcy więzienia. Natomiast rabusie zakosztują rot aresztanckich.

Sprawy społeczne. Wobec zapowiedzianego wprowadzenia na rok przyszły „ustawy patrymonialnej,“ postanowiono zupełnie przekształcić notaryat. Mnóstwo spraw będzie mu odjętych, skutkiem tego posady regentów będą na przyszłość obsadzane ludźmi z gruntownem wykształceniem prawnem, którzy otrzymają stałą pensyę rządową. Pieniądze z opłat za czynności będą szły do kasy państwa. Nadto, taksa notaryalna będzie przejrzana i możliwie zniżona.

— W tych dniach ministeryum spraw wewnętrznych poleciło stosownym władzom niezwłocznie zarządzić dokładny spis wszystkich żydów, zamieszkałych w miastach Cesarstwa. Niemający prawa pobytu powinni być natychmiast wysłani do miejsc stałego zamieszkania.

— Ministeryum sprawiedliwości wydało rozporządzenie, aby w sądach pokoju i zjazdach sprawy o wykroczenia sanitarne miały pierwszeństwo przed innemi.

— Warszawska rada miejska dobroczynności publicznej na ostatniem posiedzeniu postanowiła, iż przyjmowanie nadal na wychowanie niemowląt, których urodzenie ma być tajemnicą, możliwe będzie jedynie za opłatą jednorazową najmniej rs. 15. W razie wniesienia większej sumy będzie ona po potrąceniu wymaganej kwoty lokowana w miejskiej kasie oszczędności na korzyść wychowańca opuszczającego zakład, z tym jednak warunkiem, że w razie śmierci dziecka suma ta przechodzi na rzecz domu wychowawczego. Postanowienie to obowiązywać będzie z dniem 13 października r. b.

Zdrowie publiczne. W ubiegłym tygodniu przeciętna liczba zachorowań na cholerę w Lublinie wynosiła 30. Dopiero w dniach 10 i 11-go cyfra znacznie wzrosła; pierwszego dnia w Lublinie zachorowało osób 70, wyzdrowiało 14, zmarło 21, pozostało chorych 222, w pow. lubelskiem zachorowała 1, wyzdrowiała 1, nie umarła żadna, pozostało chorych 13. W Łęcznej zachorowało 11, wyzdrowiało 2, zmarło 3, pozostało chorych 35. Dnia 11-go września w Lublinie zachorowało 70, wyzdrowiało 35, zmarło 27, pozostało chorych 230; w pow. lubelskim zachorowała jedna, wyzdrowiało 4, zmarła 1, posostało chorych 9. W Łęcznej zachorowało 18, wyzdrowiało 6, zmarło 7, pozostało chorych 40.

— W Kijowie i gubernii kijowskiej cholera się rozszerza.

— Według urzędowych wykazów, w Hamburgu od początku epidemii do dn. 12 b. m. (o północy), zachorowało ogółem 13,258, zmarło 5,805. Najgorszy był dzień 27 sierpnia, w którym zachorowało 1,100 osób, najwięcej zaś zmarło w dn. 30 z. m. — 489 osób.

— Dla zapobieżenia zawleczeniu cholery do Łowicza podczas jarmarku (28 i 29 września), ustanowiono niezależnie od miejscowego, jarmarczny komitet sanitarny.

— Na środki zaradcze przeciwko cholerze Łódź wyznaczyła z własnych funduszów 60,000 rs.

— Na parowcach, przybywających z Europy do Nowego-Yorku coraz więcej znajdują cholerycznych. Prezydent Stanów Zjednoczonych ogłosił, że jeśli towarzystwa żeglugi nie przestaną przewozić wychodźców, to będzie zupełnie wzbroniony im wstęp na lądy amerykańskie.

— Ministeryum komunikacyi wydało rozporządzenie, aby podczas epidemii pomieszczać w wagonach mniejszą liczbę podróżnych niż zwykle.

— Ministeryum sprawiedliwości zaleciło instytucyom sądowym, aby w okresie epidemii przeznaczało na jedno posiedzenie jak można najmniej spraw, z częstemi przerwami.

Szkoły. Według nakreślonej reformy wykształcenia kobiet, świadectwa nauczycielskie będą wydawane kandydatkom dopiero po złożeniu specyalnych egzaminów na stopień nauczycielki domowej, dopuszczane zaś do nich uczenice, mające najmniej 17 lat wieku. Oprócz ujawnienia uzdolnień przed komisyą, wymagane będzie danie lekcyi próbnej, jak dotąd. Świadectwo nauczycielki domowej daje prawo wykładania w szkołach elementarnych ludowych, w jednoklasowych parafialnych, jednoklasowych miejskich, w domach prywatnych, wreszcie — utrzymania zakładów naukowych 2-ej i 3-ej kategoryi wraz z prawem wykładania w nich wszystkich przedmiotów. Osoby, które ukończyły kurs 7-miu klas gimnazyum lub szkoły z programem gimnazyalnym, składają egzamin tylko z metodyki kursu elementarnego i dają lekcyę próbną.

— P. Teodora Millerówna otwiera w Warszawie dla kobiet szkołę rzeźbiarstwa stosowanego.

— Od przyszłego roku szkolnego w uniwersytecie dorpackim wprowadzony będzie przepis, obowiązujący w innych uniwersytetach ruskich: na stopień doktora medycyny będą mogli zdawać tylko ci, którzy już posiadają stopień lekarza,

— Z dn. 13 b. m. rozpoczął się zapis uczniów i uczenic we wszystkich zakładach naukowych warszawskich i prowincyonalnych. Początek lekcyi 21 b. m.

— Ministeryum oświaty poleciło kuratorom okręgów naukowych, aby ograniczono nieco liczbę nauczycieli w szkołach początkowych miejskich i wiejskich; okazuje się bowiem, że niektórzy dla uniknienia służby wojskowej, obierają sobie ten zawód.

Dobroczynność. Zapisy Ewy Stankiewiczowej: dla biura nędzy wyjątkowej w Warszawie rs. 2,000, dla Towarzystwa dobroczynności na „żłobek“ rs. 1,000, przyjęte zostały przez radę miejską dobroczynności publicznej.

— Zmarła niedawno Paulina Zbyszewska zapisała rs. 15,000 dla ochrony ubogich dzieci (nr. 27), której była założycielką, rs. 15,000 na kasę imienia Mianowskiego i rs. 10,000 na szkołę rzemiosł, prowadzoną przez pr. Kühna.

Sprawy kolejowe. Otwarcie ruchu na nowej kolei żelaznej Nadwiślańskiej (z Łap do Ostrołęki) wraz z odnogą od Małkini do Ostrołęki nastąpi 13 lipca r. p. W r. b. wzniesione będą murowane mosty i budynki wodociągowe. Pociągi robocze rozpoczną ruch w bieżącym miesiącu. Budynki stacyjne drewniane będą gotowe przed zimą.

— Podróżnym, którzy nie zdążyli wykupić biletu, polecono wydawać świadectwa tymczasowe na przejazd bez biletu do stacyi następnej. Świadectwa takie wydaje zawiadowca stacyi, lub jego zastępca.

— Zatwierdzono budowę kolei żelaznej od Samarkandy do Taszkientu.

— Kolej Wiedeńska na prośbę o zezwolenie sprowadzenia kilku lokomotyw z zagranicy, otrzymała odpowiedź odmowną. Przy tej sposobności polecono wszystkim kolejom robić na przyszłość zamówienia parowozów wyłącznie w fabrykach krajowych.

— Kolej od Żmerynki do Mohylewa nad Dniestrem zupełnie już ukończono i oddano komisyi technicznej do odbioru.

— W sferach właściwych wkrótce będzie roztrząsana sprawa zaprowadzenia obowiązkowego na wszystkich kolejach klasy IV dla podróżnych z opłatą po $^3/_4$ kop. od osoby i wiorsty.

— W tych dniach rozpoczęto roboty przy budowie nowej odnogi kolei Nadwiślańskiej dla połączenia Jabłonny z Zegrzem. Budowa ukończona będzie w r. b.

— Zarząd skarbowych kolei żelaznych uwiadamia: od 1-go listopada r. b. zamiast istniejącej obecnie taryfy pasażerskiej ulgowej wprowadzona będzie nowa, mocą której poprzednie ulgi znacznie ograniczono i pozostawiono w dawnym zakresie jedynie dla składu osobistego Tow. Czerwonego krzyża, dla sióstr miłosierdzia i urzędników kolejowych. Ulgi dla nauczycieli i uczniów ograniczono do zniżki 50% i to tylko w klasie III, jedynie dla nauczycieli wiejskich szkół ludowych tudzież dla uczniów wyższych i średnich zakładów naukowych. Ulgi te istnieją tylko podczas feryi letnich, na święta Bożego narodzenia i Wielkiej nocy.

— Po likwidacyi kasy zjednoczenia urzędników i oficyalistów kolei Wiedeńskiej tudzież po wprowadzeniu 13 stycznia r. p. nowej normalnej kasy emerytalnej dla całej służby, kasa zabezpieczenia rzemieślników i robotników przy warsztatach mechanicznych, będzie również zlikwidowaną, wkłady zaś zwrócone uczestnikom w całości z procentami składanymi. Podług nowej ustawy, do kasy normalnej na równi ze służbą etatową należeć będą rzemieślnicy i robotnicy warsztatowi, którym od zarobków lub płac dziennych potrącane będzie 6% na zabezpieczenie emerytury.

— Ulgi taryfowe, dotyczące przewozu personelu lekarskiego i środków leczniczych, powinny być stosowane nie tylko w miejscowościach, dotkniętych epidemią, lecz i w najbliższych sąsiednich.

Zmarli. Adam Dunin Mieczyński w Barcikowie pod Płockiem, b. profesor gospodarstwa w b. instytucie szlacheckim. Przez czas istnienia *Kroniki wiadomości krajowych i zagranicznych* redagował wychodzące przy niej pismo *Przegląd rolniczy*, a od r. 1858 *Gazetę rolniczą*, przy *Gaz. codziennej* (dziś *Gaz. pol.*). Wreszcie był wydawcą *Biblioteki rolniczej*, *Opiekuna domowego* i *Kalendarza dla ludu*. Jego prace wybitniejsze: „Pszczelnictwo w Polsce“ (r. 1858 i 1862), „Rzeczy gospodarskie“ (1859), „Gospodarstwo mleczne“ (1860), „Rolnik początkujący“ (1861 i 1862), „Dobry pszczelarz“ (1861) „Nauka o torfie“ (1862), „Zasady leśnictwa“ (III tomy 1863), „O poznawaniu mleczności krów“ (1864).

— Wiktor Wilder, w Paryżu; recenzent muzyczny *Gil Blas'a*, tłómacz kilku tekstów oper Wagnera.

— Amedée de Bast, powieściopisarz francuski.

— Adr. Decourcelles, dramatopisarz francuski.

— Gustaw Castan, pejzażysta szwajcarski.

— Dr. Ottomar Nowak, prof. geologii i paleontologii w uniwersytecie czeskim w Pradze.

— Dr. Engelbrecht, lekarz, pisarz, znany pomolog, w Brunszwiku.

OGŁOSZENIA.

DYREKCYA
TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ
„PRZEZORNOŚĆ"

podaje do wiadomości, iż

WOBEC ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ EPIDEMII

wprowadziła

Jednoroczne Ubezpieczenie na Wypadek śmierci

na zasadzie skróconego badania lekarskiego.

Premia od ubezpieczeń Jednorocznych wypada około 50% taniej niż według taryf zwyczajnych.

Naprzykład od 1,000 rubli kapitału zabezpieczonego na rok

Osoba 30-o letnia opłaca 13 rubli 86 kop. rocznie
„ 40 „ „ 17 „ 34 „ „
„ 50 „ „ 25 „ 80 „ „

Kapitał płatny w razie śmierci naturalnej, bez względu na jej przyczynę.

Ubezpieczenia przyjmuje i objaśnień udziela

Biuro Dyrekcyi w Warszawie

Krakowskie-Przedm. Nr. 7.

Taryfy wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

WYDAWNICTWA „PRAWDY."

J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tłom. K. Lewald rs. 6.

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. **Logika**, tłom. K. Lewald—rs. 1

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce**, wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii — rs. 3.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny.** Na koszta przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

E. Taylor. **Zmyślność i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1 k. 50.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rs. 3 (z przesyłką rs. 3 k. 50).

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.

W. Okoński. **Dramaty** (Antea, Na targu, Helvia, Poddanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.

— **O życie**, powiastki: Chawa Rubin Karl Krug, Damian Capenko—k. 50

— **Klemens Boruta**, powieść — k. 40.

— **Niewinni**, dramat w trzech aktach—k. 80, z przesyłką rs. 1.

Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — rs. 1.

N. Hirszband. **Byron** w urywkach — rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1 k. 25.

Dr. F. Rajkowski. **Poradnik lekarski** wraz z apteką domową (w oprawie), rs. 1, z przes. rs. 1 k. 20.

K. Lewald. **Historya XIX w.** od r. 1800—1888 — rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

E. B. Tylor. **Antropologia** z ilustracyami, w przekładzie A. Bąkowskiej — rs. 2., z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 25.

M. Mignet, **Historya Rewolucyi francuskiej**, tomów dwa — rs. 2, z przesyłką rs. 2. k. 25.



O. BUJWID.

WŚCIEKLIZNA U LUDZI
i jej leczenie

WEDŁUG METODY PASTEUR'A.

Praca nagrodzona na konkursie Im. Koczorowskiego przez Warszawskie Towarzystwo Lekarskie.

Warszawa, 1892.

Skład główny w Księgarni Paprockiego.

Cena rs. 1.

Nakładem naszym wyszła

PSYCHOLOGIA DZIECKA

Dr. med. L. Wolberga.

Cena rs. 2, *z przesyłką pocztową* rs. 2 k. 20. *Pragnący posiadać tę książkę zechcą nadesłać pieniądze lub polecić wyekspedyować ją za pobraniem pocztowem. — Egzemplarze oprawione o 20 kop. drożej.*

Współpracownik nasz Brolis wydał zbiór swoich obrazków powieściowych p. t.:

MARZENIA,

w którym mieszczą się: Baśń mitologiczna, Jurgis Durnialis, Ibrahim, Z dziennika pesymisty.

Książkę otrzymać można za pośrednictwem Administracyi „Prawdy" i wszystkich księgarń. Cena kop. 50, z rekomendowaną przesyłką pocztową kop. 64.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca:

ŚPIEWNIK DLA DZIECI

słowa

Maryi Konopnickiej,

muzyka

Zygmunta Noskowskiego.

Wydanie ozdobne, z rysunkami Władysława Podkowińskiego, zawiera **50** piosnek z towarzyszeniem fortepianu i tekst oddzielny.

Cena rs. 2 k. 50, z przesyłką rs. 2 k. 70.

W biurze i ekspedycyi **Spółki Nakładowej** (Warszawa, Marszałkowska, Nr. 95) i we wszystkich księgarniach.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 4 Сентября 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.